ROCZNIK XII. Czerwiec-Lipiec 1908. Nr. 6-7.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

SERCE.



PIERWSZĄ, najistotniejszą, najbardziej społeczną częścią wychowania jest kształcenie serca. Cicero, Kwintyljan, św. Jan Złotousty wypowiedzieli na ten temat zdania nieśmiertelne. Serce dziecka uważano zawsze za rzecz świętą. Lekceważyć je sobie poczęły dopiero dzisiejsze pokolenia i usiłowały zastąpić je wiedzą, honorem, blichtrem. O serce mało dziś dba szkoła niższa, średnia prawie że je pomija a wyższa zupełnie je ignoruje.

A tymczasem dla serca ludzkiego nastały trudne czasy. W bezprzykładnem pomieszaniu pojęć, w dzikich walkach partyjnych, w żywiołowych przewrotach społecznych i religijnych serce wyszło z równowagi, staje się przedmiotem to najhaniebniejszego handlu, to kultu bałwochwalczego, raz odgrywa rolę anioła pokoju, to znowu demona nienawiści, wieńczy się aureolą męczeństwa, a za chwilę karmi się brudem i podłością.

Jak dziś trudno kształcić serce! Jak trudno o wzniosły wzór dla niego!

Ratujmy serce młodzieży! Prowadźmy je do Serca Jezusowego, jako do najidealniejszego wzoru dobrze pojętego, głęboko odczutego, po chrześcijańsku praktykowanego nabożeństwa.

Kilka ulotnych myśli.



Wykształcenie bez wychowania jest bronią w ręku szaleńca; wychowanie nie oparte na religji jest największą krzywdą wyrządzoną młodzieży. Wiek nasz ma sobie przedewszystkiem to do wyrzucenia, że wychowując młodzież bez religji i bez Boga, naprowadza ją na manowce niewiary i niemoralności. Duch neopogański rozpanoszył się w niejednej szkole, a wstrząsające dowody rozwydrzenia i rozpasania w życiu pozaszkolnem stawiają młodzież naszą na krawędzi przepaści, w której każdej chwili zginąć może, pociągając za sobą przyszłość narodu.

Nic przeto dziwnego, że rodzice i opiekunowie coraz to mniej dowierzając szkole jako takiej, oglądają się za zakładami, któreby religijnie wychowywały, przekonani, że chociaż może nie zawsze wychodzą z nich ludzie idealni, zawsze jednak wyjdą z takiemi zasadami, że w walce ze złymi prądami dadzą sobie jakoś radę i nie zmarnieją. Zawsze zakład daje większą gwarancję, niż pierwsza lepsza stancja.

Na polu zaś wychowania religijnego niezaprzeczenie dzierży prym duchowieństwo. Już sama walka, którą obóz wrogi Kościołowi prowadzi z wychowawcami duchownymi i knowania, aby im szkoły odebrać i zupełnie zeświecczyć, są wymownym dowodem ich skutecznego wpływu. Dlatego to chcąc przyciągnąć młode pokolenia do swego obozu i do swych niecnych celów wyzyskać, przedstawiają suknie kapłańskie i habity jako czarne upiory, a duchowieństwo jako reakcjonistów i wsteczników.

Tymczasem nawet z przeciwnej nam strony odzywają się głosy w naszej obronie. Liberał Moroni pisze w liberalnym dzienniku: „Być może, że ksiądz czasem źle wychowywał, ale przecież wychowywał. Odkąd zaś państwo po rewolucji francuskiej opanowało szkołę, wyemigrowała z niej nietylko religja, ale i wychowanie.” Powieściopisarz Jerzy Ohscen, którego z pewnością nikt o przychylność dla katolicyzmu nie posądzi, pisał: „Do upadku obyczajów przyczynia się w znacznej mierze wychowanie zeświecczone, które za to ściąga na siebie wielką odpowiedzialność.”

Nigdy też nie miały dobre zakłady wychowawcze takiego znaczenia, jak w obecnej chwili, i nigdy nie były tak poszukiwane przez rodziców, którzy wysyłając dzieci na studja do miasta, najchętniej oddają je pod opiekę wychowawcy zakonnego, aby im zapewnić szczęście a sobie zaoszczędzić dużo łez i zawodów.

Kraj nasz nie może się poszczycić większą liczbą zakładów wychowawczych. Możnaby je na palcach policzyć. A i te, które posiada, muszą nieraz walczyć z niedostatkiem. Czy może nie odpowiadają swemu zadaniu? Tegobym nie powiedział. Korzystają z nich przeważnie biedni, którzy część kosztów utrzymania

z reguły zrzucają na zakład, a nieraz całkowicie obarczają go swym ciężarem. Stąd nawet przy nienajwiększem zainteresowaniu się publicznem takimi zakładami, ich położenie finansowe jest zwykle dość krytyczne, chociaż ich działalność nie może nie zaważyć na szali przyszłości narodu.

Takie zadanie spełnia między innymi zakład salezjański w Oświęcimiu, gdzie synowie księdza Bosko, wierni zasadom i wskazówkom Czcigodnego swego Założyciela, otaczają troskliwą opieką liczną młodzież. Zakład mający niższe gimnazjum prywatne i szkołę zawodową z warsztatami: ślusarskim, stolarskim, krawieckim i szewskim, pracuje od 1900 r. z rezultatami po prostu wspaniałymi, chociaż przechodził gwałtowne przesilenia finansowe, a często spotykał się z nieufnością i uprzedzeniami rozsiewanemi przez tych, którym na poniżeniu i paraliżowaniu prac salezjańskich zależało. Krzyczano na komforty, podnosząc aż takie momenty, że chłopcy dostają na śniadanie nie suchą bułkę, ale o zgrozo! chleb i kawę, a w niedzielę jadają przy obiedzie nawet mięso. Straszono opinję publiczną italjanizmem, włoską polityką kolonialną, o czem się w zakładzie nikomu nie śniło i czego czynniki najbardziej interesowane najmniejszego śladu nie znalazły. Obniżano poziom wykształcenia zawodowego, aż się w tę sprawę wmieszali ministrowie handlu i oświaty, nadając szkole rzemieślniczej prawo publiczności. Ba! nawet etyczną stronę wychowania salezjańskiego podano w wątpliwość, może dlatego, że zakład nie hołduje zasadom apostołów spaczonego uświadomienia mas i w epoce najdalej idących mrzonek wolnościowych i anarchji, oparł swą pedagogję na wierze i dozorze. Radzili nawet zająć wobec młodzieży stanowisko więcej urzędowe i zamienić zakład na koszary z karnością wojskową; inni niechętni byli rygorowi, z którym śledzi się stosunki wychowanków ze światem i żądali dla nich swobody korespondencji, wyjścia i tak dalej.

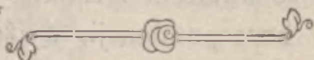
Czy twórcy i roznosiciele tych zarzutów uwierzą, że rezultaty ich zachodów nie są bynajmniej takie, jakich się spodziewali? Czy nie chcą sobie robić reklamy, dlatego że czują się coraz to bliższymi tego jutra, które może być grobem ich długoletnich prac i wysiłków. Ci, co się urazą osobistą kierowali, krytykując swoje wczorajsze ideały, sami swoim słowom nie wierzą, bo wierzyć im nie pozwala sumienie i powodzenie zakładu i zaufanie kraju do niego.

Co znaczą wszystkie sztuczki wobec zadowolenia rodziców i opiekunów, wobec niekłamanych wyrazów uznania ze strony władz szkolnych, krajowych, duchownych! Charakterystyczne, że jeżeli się burza gdzie zerwie, to zawsze daleko, tam gdzie do bliższego zetknięcia się z Salezjanami nie przyszło. Zaś z kół najbliżej nich stojących rekrutują się najgorliwsi Pomocnicy i przyjaciele.

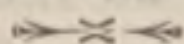
Nie życzymy zakładowi złotych zygmuntowskich czasów, które może byłyby pierwszym początkiem zastoju; nie życzymy przeludnienia, które mogłoby się ujemnie odbić na wychowaniu indywidualności dzieci; nie życzymy mu bogactw i zbytków, bez których dotąd tak umiejętnie umiał się obchodzić. Natomiast życzymy mu, aby miał na tyle swobody, poparcia i funduszów,

izby swoje religijne, narodowe i społeczne posłannictwo spełniał chlubnie po długie wieki.

Takie życzenie raczy zakład przyjąć od jednego z tych, którzy mu bardzo dużo zawdzięczają.



KRWAWA DYNASTJA.



OTO *szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę.* Co za żądanie! I w jakiejże pełni skorzystał on z pozwolenia!

Przejrzyjcie listę Papieży od wieków osiemnastu. Było ich dwustu sześćdziesięciu. Któryż z nich nie był dręczony, mordowany?

Od św. Piotra do św. Melchiadesa, współczesnego Konstantynowi, było trzydziestu dwóch Papieży. *Wszyscy*, oprócz *dwóch*, umarli śmiercią męczeńską. A jeszcze i ci *dwaj* Papieże wygnani byli za wiarę. Wszyscy inni bywali ścinani, kamienowani, topieni, rzucani dzikim zwierzętom w amfiteatrach. Jakaż dynastja rozpoczynała się kiedykolwiek od trzydziestu skazańców? *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę.*

Z Konstantynem wiara chrześcijańska wstępuje na tron; od Konstantyna do Karola Wielkiego było sześćdziesięciu dwóch Papieży. Może teraz nastał już czas pokoju, tryumfu w purpurze i koronie? Słuchajcież. Papież Liberjusz jest wygnany do Francji. Innocenty I, Leon Wielki wystawieni są na gniew Alaryka i Genseryka. Św. Symachusa napadają zbrojnie na ulicach Rzymu i wymordowują otaczających go kapłanów. Jan I jest wtrącony do więzienia i umiera wskutek złego obchodzenia się z nim i niewygód. Agapit umiera na wygnaniu. Sylwerjusz ujęty przez wysłańców cesarzy sprzyjających herezji, odarty z szat kapłańskich, ogolony, zostaje wysłanym na wyspę, gdzie umiera z głodu. Wirgiljusza odrywają ciągnąc za włosy i brodę od ołtarza, który obejmuje ramionami, i wywożą na wygnanie, gdzie ginie. Pelagjusz II pada ofiarą zarazy we własnym pałacu zamienionym na szpital. Postać Grzegorza Wielkiego jaśnieje aureolą cierpienia, na tle rozpadającego się państwa rzymskiego.

Św. Marcina I wywożą z Rzymu w kajdanach na wygnanie do Chersonezu Taurydzkiego. Sergjusz I, uwieziony ze swego pałacu, przebywa lat siedem na wygnaniu. Tosamo byłoby z Janem VI, gdyby lud rzymski nie był zbuntował się i nie przepędził wysłańców cesarskich. Papież Konstantyn, Grzegorz II i Grzegorz III są ciągle zagrożeni przez spiski, jakie cesarze knują na ich życie. Stefan III nie byłby się zdołał ocalić, gdyby jego wołanie o pomoc nie zostało usłyszanem przez Karola Martela, Pepina i Karola Wielkiego. Takim jest drugi perjod. Purpura Papieży jest prawie zawsze krwią zbroczona. *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę.*



SMYRNA — X. Rua w kaplicy świątecznej w Punta.

Idźmy dalej. Od Karola Wielkiego do św. Ludwika mamy osiemdziesięciu czterech Papieży. Może już teraz będą mieli chwałę, spokój, szczęście? Nie; Golgota trwa w dalszym ciągu. Św. Leon III, za życia Karola Wielkiego jeszcze, jest ujęty przez wichrzycieli i wrzucony nawpół żywy do więzienia. Św. Paschalis I widzi wymordowanych dokoła siebie kapłanów i cudem tylko uchodzi śmierci. Za Grzegorza IV pałac papieski jest napadnięty przez Saracenów, którzy rabują i profanują kościół Św. Piotra. Św. Leon IV zwycięża ich w Ostji, ale za Jana VIII powracają; papież ten jest uwięziony w kościele Św. Piotra, uchodzi z wielką trudnością i umiera ze zmartwienia na widok smutnego stanu Włoch.

Stefan VI zastaje Rzym w gruzach, kościoły spalone, klasztory zrabowane i tysiące więźniów do przygarnięcia i żywienia. Leon V umiera z niedostatku w więzieniu, do którego został wtrącony przez antypapieża Krzysztofa. Jan X zostaje uduszony z rozkazu margrabiów Toskanji. Jan XI do śmierci jest więźniem w zamku św. Anioła. Benedykt V jest oblegany w Rzymie przez Ottona, przeciwstawiającego mu antypapieża, i umiera na wygnaniu. Benedykt VI zostaje uduszony w zamku Św. Anioła, Jan XIV umiera w więzieniu z głodu i nędzy. Grzegorz V zostaje ogołocony ze wszystkiego i wygnany z Rzymu. Sylwester II jest otruty. Jan XIX. składa tjarę.

Benedykt VIII musi opuścić Rzym i uciec do Saksonji. Grzegorz VI widzi wichrzycieli rzymskich popieranych przez Henryka III, króla niemieckiego; pociągnie to za sobą inne niebezpieczeństwa, które wzrosną do straszliwych rozmiarów. Św. Leon IX wpada w ręce Normandów. Wiktorowi II zagraża dwukrotnie trucizna. Aleksander II, ścigany przez Henryka IV, króla niemieckiego, ginie nędznie w ucieczce. Grzegorz VII, pomimo całego swego geniuszu i świętości, umiera na wygnaniu w Salerno, ze słowami: „Kochałem sprawiedliwość a nienawidziłem nieprawości, dlatego umieram na wygnaniu." Wiktor III ginie od trucizny, zadanej mu, jak mówiono, z rozkazu Henryka IV. Urban II zamyka się w Kolizeum, jak w twierdzy, i tam czeka na śmierć swojch prześladowców. Paschalis II za to, że nie chciał koronować Henryka II jako cesarza Niemiec, zanim ten nie przysięgnie szanować wolność Kościoła, zostaje przez niego ujęty, związany jak złoczyńca i umiera w Benewencie z niewczasów i zgryzoty. Gelazjusz II, wtrącony do więzienia, z wielką trudnością uchodzi i przybywa do Kluniaku, gdzie umiera. Inocenty II jest więzionym i wydanym na śmierć przez Rogera, księcia Sycylji. Lucjusz II, ugodzony kamieniem w czasie zamieszek, pada ofiarą męstwa, z jakiem bronił praw Kościoła. Aleksander III chroni się do Francji, ażeby uniknąć gwałtów Fryderyka Rudobrodego. Lucjusz III ginie na wygnaniu. Urban III, na wieść o wzięciu Jerozolimy przez Saladyna, umiera ze zmartwienia.

Tak dochodzimy do Inocentago III, współczesnego Filipowi Augustowi i Św. Ludwikowi. Nie wiemy jeszcze, co gotują Papieżom wieki średnie, ale cóż to za krwawa litanja dotąd! *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę.*

Od św. Ludwika do Ludwika XIV — sześćdziesięciu dwóch Papieży. Może nareszcie zobaczymy tryumf Kościoła, panowanie jego nad światem. Patrzmy dalej.

Zaledwie umarł Inocenty III, a już na nowo rozpoczynają się próby. Grzegorz IX z wyżyn św. Anioła patrząc, jak Saraceni, posiłkowani przez Fryderyka II, palą rzymskie kościoły i klasztory, umiera ze zgryzoty nad tak niegodnem postępowaniem chrześcijańskiego księcia. Inocentego IV tylko ucieczka do Francji chroni od zamachów tegoż Fryderyka. Aleksander IV umiera na wygnaniu w Viterbo. Bonifacy VIII otrzymuje policzek od Filipa Pięknego. Benedykt XI umiera otruty, i jak mówiono, tą samą ręką. Klemens V osiada w Awinionie, gdzie przez siedemdziesiąt lat Papiestwo jest w niewoli.

Adrjan VI, który wrócił do Rzymu, widzi rodzącą się wielką schyzmę Zachodu i najróżnorodniejsze troski. Kiedy schyzma Zachodnia się kończy, rozpoczyna się protestantyzm. Leon X zdaje się nie widzieć niebezpieczeństwa, ale Hadrjan umiera ze zmartwienia na widok jego postępów. Klemensa VII oblega w Rzymie konstabl Bourbon, którego protestanckie wojsko rabuje kościoły i obwołuje Lutra papieżem w samej bazylice św. Piotra. Pod Pawłem III, Juljuszem III, Pawłem IV papiestwo jest ukrzyżowane pomiędzy protestantyzmem a islamizmem. Św. Pius V łamie potęgę tego ostatniego. Ale po odłączeniu się od Kościoła Anglji, Szwajcarji, Niemiec, Sykstus Piąty dręczony jest obawą odstępstwa Francji.

Za Urbana VII powstaje jansenizm, a za Aleksandra VII galikanizm. Inocentego XI policzkuje Ludwik XIV roku 1682—go. Inne są teraz próby. Nie miecz to już, nie trucizna i wygnanie, ale niewola moralna, poniżenie, upokorzenie. *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę.*

Zbytecznem byłoby już chyba uzupełniać ten obraz odmalowaniem papiestwa z wieku XVIII i XIX. Klemens XI i Klemens XII widzą początek pewnego rodzaju ogólnego buntu przeciwko Bogu i Kościołowi. Zamykają ich w Rzymie; bulle ich są wzbronione. Do Paryża, Madrytu, Neapolu, Wiednia, nie wpuszczają już słowa papieskiego, Benedykt XIV jest współczesny Wolterowi. Klemens XIII patrzy na wyganianie zewsząd Zakonu Jezuitów. Klemensowi XIV przykładają miecz do gardła, ażeby ich skasował. Pius VI uwieziony z Rzymu, umiera więźniem w Dalmacji; Pius VII leje łzy w Fontainebleau. Pius IX, przeszedłszy przez Gaetę, umiera w Rzymie, ogołocony z władzy świeckiej. Leon XIII nie mógł się koronować u św. Jana Laterańskiego, ani nawet u św. Piotra. Pius X jest więźniem we Watykanie. *Szymonie Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę.*

Takie są dzieje Papieży. Z jakąż wściekłością

szatan ich prześladuje, łamie, miażdży. Ale jakże przytem cała ta jego zaciekłość jest bezsilną! Czegóż przeciw nim dokazał? *Alem ja prosil za tobą.*

Zejdźcie do katakumb; leży tam trzydziestu Papieży zamordowanych. Ucałujcie pobożnie ich groby, a uczujecie w nich tchnienie życia, powiew nieśmiertelności; kamienie same zdają się wołać: *Alem ja prosił za tobą.*

Zwiedźcie zamki i lochy, gdzie byli więzieni Marcin I, Leon III, Grzegorz VII; gdzie poumierali dlatego, że kochali sprawiedliwość a nienawidzili nieprawości. Poklęknijcie w tych pustych lochach, a poczujecie to samo tchnienie życia, ten sam powiew nieśmiertelności i w sercach waszych usłyszycie ten sam głos zwycięski: *Alem ja prosil za tobą.*

Albo jeżeli czasy te wydadzą wam się nazbyt odległe, zwiedźcie Walencję, Fontainebleau, Gaetę; albo lepiej jeszcze udajcie się do Watykanu, klęknijcie u stóp Piusa X, a na widok tego pasterza, przeciwko któremu nikt nic nie może, w uszach waszych i w sercu rozbrzmi tensam głos zwycięski: *Alem ja prosil za tobą.*

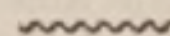


Rozprzestrzeńmy serca.

Kto spojrzy na mapę kuli ziemskiej i zastanowi się nad stosunkiem krajów katolickich do reszty stałego lądu, to z pewnem uczuciem lęku pyta się, kiedy to królestwo Boże tak się rozszerzy po całym świecie, żeby była na ziemi „tylko jedna owczarnia i jeden pasterz." Tak mało jest krajów katolickich w stosunku do niekatolickich. Wprawdzie katolickość t. j. powszechność naszego Kościoła nie doznaje przez to żadnej ujmy, bo niema kraju ani narodu, w którymby Kościół katolicki nie miał swoich wyznawców i misjonarzy. Taką pieczołowitością o dobro wszystkich narodów, jaką roztacza Kościół katolicki, nie może się poszczycić żadna inna społeczność religijna. Lecz niestety, jakże mała jest liczba pracowników w winnicy Pańskiej! Osady misyjne, uwidocznione na kartach geograficznych, wyglądają jak oazy na wielkiej pustyni: piękne, ale rzadkie, bardzo rzadkie. A pracownicy na tej niwie upadają pod ciężarem trudów i przeciwności, pod ciosami chorób i zabójczego klimatu i wołają do swych braci cieszących się w całej pełni opieką duchowną Kościoła Chrystusowego: Na pomoc! na pomoc! Przyjdźcie nam z rychłą pomocą, bo praca tutaj ogromna, żniwo wielkie, a pracowników mało. Miljony i miljony dusz idą na wieczne potępienie, a niemasz nikogo, ktoby im wskazał drogę do nieba.

Jakich to ofiar podejmuje się niejedna żona lub matka, żeby nawrócić syna lub męża! Nie szczędzi jałmużny, ani ofiary na msze św., ani modlitw, ani postów, ani uciążliwych pielgrzymek, byle tylko wymódz na miłosierdziu Bożem łaskę nawrócenia dla drogiej sobie osoby. To także misja, która nieznacznie goi rany społeczeństwa naszego. Co socjalizm i przewrotne nauki popsuły w młodocianych sercach, to długiemi ofiarami naprawiają żony i matki polskie. Ale rozprzestrzeńmy serca! Poza granicami nieszczęśliwej ojczyzny naszej istnieją miljonowe narody, pogrążone w ciemnościach i cieniach śmierci! Nie może nam być obojętnem, czy się zbawią, albo nie. O nich musimy koniecznie pamiętać, chociaż jesteśmy narodem wyniszczającym się w walce o zachowanie wiary i narodowości. Nic to, że wydarto nam prawo posiadania ziemi ojczystej; nic to, że troska o tysiące wychodźców ściska nam serce i rozdrabnia nasze siły; nic to, że w bratnim narodzie zgraja szalonych fanatyków czyha na nas z nożami i browningami, że djecezje nasze jedne osierocone, drugie bez kapłanów! Nas musi krzepić i podnosić myśl, że wielkie dzieła Boże powstawają tam, gdzie według rachub ludzkich najmniej ich się spodziewano. Śród zamętu walki kulturnej powstały w Niemczech zakłady misyjne, które obecnie dostarczają poważną liczbę dzielnych misjonarzy. We Włoszech, w czasie walk podjętych z miłości ojczyzny a skończonych nienawiścią do Kościoła i religji, wypędzeniem biskupów i zgromadzeń zakonnych, powstało dzieło X. Bosko, które wychowuje kilkaset tysięcy dziatwy i utrzymuje 80 stacji misyjnych. Ale trzeba nam to sobie często uprzytomnić; trzeba to mianowicie przypominać często naszej młodzieży, aby ją zapalić miłością do tego Kościoła, tak często w jej oczach zohydzanego. Zamiast zbijać tysiąc razy odparte zarzuty o zacofaniu, o nieznośnym konserwatyźmie Kościoła, pokazujmy nieustannie obraz ludów, które jeszcze nie zaznały dobrodziejstw religji katolickiej i przypominajmy nieustannie, że tem bylibyśmy i my, gdyby nie misja Kościoła katolickiego. Ona żywi w swem łonie instytucje i zakony, których pracowitość, uczoność i cnoty przerażają wrogów; instytucje i zakony, które podnosiły na duchu i ciele najniższe warstwy społeczeństwa w czasach, kiedy o socjaliźmie ani słychu nie było; instytucje i zakony, których pozytywna, spokojna praca trwa trochę dłużej, niż gorączko-

wa agitacja naszych socjalistów, która wczoraj powstała, a dzisiaj traci grunt pod nogami. Tysiąc lat dobiega, jak powstały niektóre zakony w Kościele katolickim, a dziś jeszcze okazuje się ich żywotność w tysiącznych osadach misyjnych i zakładach wychowawczych. Kiedy europejska nowoczesna mądrość nie wiedziała jeszcze co to np. Chiny, wtenczas już misjonarze jezuiccy podbijali tego olbrzyma swoją wiedzą, a do dziś nie utracili tam swych wpływów w dziedzinie nauki i wychowania. Wykazujmy czynami, że Kościół nie jest wstecznikiem, że żadna z jego instytucji się nie przeżyła, tylko że jedne czuwają nad dorobkiem cywilizacyjnym ubiegłych wieków, (a to konserwatyzm bardzo zbawienny), a drugie zaczynają pracę w nowych warunkach, zastosowaną do potrzeb czasu. Chcemy młodzież naszą popchnąć do energicznej pracy i do boju? Wskażmy jej kierownika i wodza, którýby ją poprowadził do pewnego zwycięstwa, wskażmy jej Kościół Chrystusowy, którego potęga skupia się w osobie Następcy św. Piotra. Od dwudziestu wieków patrzy on z politowaniem na walące się koło niego i nowopowstające Państwa, sam niewzruszony, spokojny, pogodny, choć przeciwko niemu srożą się burze i gotują nieustanne napaści. Jak przed wiekami, tak dziś jeszcze pewny zwycięstwa, wydaje on swe rozkazy ze stolicy Piotrowej, a 17 patrjarchów, 200 arcybiskupów 1000 biskupów i niezliczone zastępy duchowieństwa są ich wykonawcami, podczas gdy 1000 misjonarzy kapłanów, tyluż braci laików i 2000 zakonnic ogłaszają potęgę jego królestwa obcym ludom. Pod takim wodzem walczyć, pod taką chorągwią być ostatnim szeregowcem, to ambicja każdego młodego, szlachetnego serca.



BUENOS AIRES — Związek dawnych wychowanków zakładu Św. Jana (La Boca).

Zdania i myśli ks. Bosko.

1. Wielką pomocą, potężną bronią przeciw zasadzkom szatańskim, będzie nabożeństwo do N. Panny Marji.

2. Utwierdzamy się w miłości, upatrując w bliźnim Jezusa Chrystusa i zastanawiając się nad tem, że dobrodziejstwo wyświadczone bliźniemu Boski Zbawiciel uważa za wyświadczone samemu Sobie.

3. Powiadasz: ,,Jestem pełen słabości duchownych i nie śmiem często się komunikować.''

4. Odmawiajcie ze szczególną pobożnością ,,Anioł Pański'' lub ,,Królowo Niebios wesel się'' rano, w południe i wieczorem na dźwięk dzwonu.

5. Bóg pamięta szczegółowo najmniejsze rzeczy zdziałane dla chwały Jego świętego Imienia, a wiara uczy, że nas w swoim czasie wynagrodzi miarą obfitą.

6. Jak pokarm posila i zachowuje ciało, tak praktyki pobożne karmią duszę i umacniają ją przeciwko pokusom.

7. Zgadzać się na uczciwe prośby jest miłosierdziem.

8. Polecam wam, abyście nie pominęli żadnej soboty bez uczczenia Marji.

9. Unikajcie poufałości z osobami drugiej płci.

10. Starajcie się, o ile możecie, pomagać wszystkim słowem i uczynkami, a osobliwie modlitwą.

11. W Komunji św. Męczennicy czerpali swoją siłę, Dziewice wytrwałość, Święci odwagę.

12. Kto pragnie cieszyć się opieką Marji w życiu i przy śmierci, winien się powstrzymywać od grzechu.

13. Bądźmy przekonani, że gdy się spowiadamy, słuchamy głosu Boga, który wygłasza wyrok odpuszczenia albo potępienia.

14. Święci rozumieli, jak wielce czas jest drogocennym i dlatego pracowali dniem i nocą, by go zająć ku większej chwale Boga.

15. Nie zadowalaj się miłością bliźniego w słowach, lecz oddawaj mu wszelkie usługi, jakie możesz.

16. Coby było z nami i z naszą duszą, gdyby Bóg w tej chwili wezwał nas przed Boski swój trybunał?

17. Pamiętajmy, że nikt nie może wyznawać religji Jezusa Chrystusa, kto nie jest katolikiem, a nikt nie jest katolikiem, kto nie jest w jedności z Papieżem.

18. Jeśliby wam się zdarzyło, że ten, kto was obraził, przychodzi prosić o przebaczenie, nie przyjmujcie go z miną cierpką i dumnemi słowy, lecz okażcie mu dużo grzeczności, miłości i łaskawości.

19. Zalecam wam, abyście chętnie uczęszczali na Mszę św., choćby przezto i niewygodę jaką wycierpieć przyszło.

20. Wiedzmy, że nasi proboszczowie łączą nas z biskupami, biskupi z Papieżem, Papież z Bogiem. Bądźmy więc ulegli ich głosowi, jak owce powinny ulegać głosowi swego pasterza.

21. Między wielu innymi hołdami, jakie składać możemy Matce Boskiej, jest i ten, byśmy się pobożnie przygotowywali do obchodzenia Jej uroczystości przez tygodniowe lub dziewięciodniowe nabożeństwa, według zwyczaju miejscowego.

22. Prawdziwy chrześcijanin powinien mówić z Apostołem św. Pawłem: ,,Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus.

23. Czystość jest djamentem wielkiej wartości, a głównym środkiem jej zachowania jest upodobanie w samotności. Kto pokazuje swój skarb złodziejowi, naraża się na jego utratę.

24. Pamiętajmy zawsze, że nabożeństwo do Matki Boskiej jest jednym z najpierwszych środków osiągnięcia żywota wiecznego.

25. O, piekło! piekło! jakże są nieszczęśliwi ci, co w nie wpadają!

26. Spowiednik w konfesjonale, to kochający ojciec, pragnący jedynie naszego dobra; to lekarz, który leczy wszystkie rany naszej duszy; to sędzia, który nie potępia, ale rozgrzesza i uwalnia od kary wiecznej; to sługa Boży, który krwią Jezusa Chrystusa zmywa plamy duszy.

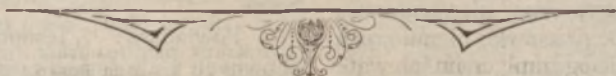
27. Jeśli obraziłeś kogo, staraj się zaraz go przeprosić i usunąć z jego serca wszelką niechęć ku tobie.

28. O, ileż łask i błogosławieństw może być dla nas źródłem jedna msza dobrze wysłuchana!

29. Odwagi, chrześcijaninie! Przyjdzie ci coś wycierpieć na tym świecie, ale nagroda jaką będziesz miał w Niebie, nieskończenie przewyższy wszystko, co będziesz cierpiał na ziemi.

30. Bardzo skutecznym, lecz bardzo przez ludzi zaniedbywanym środkiem do pozyskania nieba, jest jałmużna. Przez jałmużnę rozumiem każdy uczynek miłosierny, wykonany względem bliźniego dla miłości Boga.

31. Marja jest Gwiazdą morską, pociechą w naszem wygnaniu, światłem wskazującem nam drogę do nieba, radością osuszającą nam łzy boleści. To wszystko czyni ta najczulsza Matka, wyjednywując nam pomoce duchowne i doczesne. Nie znajdziemy miasta, ani wsi, gdzieby nie było jakiej pamiątki łask otrzymanych przez Marję dla Jej czcicieli.



WIADOMOŚCI POTOCZNE

DASZAWA. — Nie bywałą dotąd wycieczką urządzili OO. Salesjanie w niedzielę 17 maja, wiejskim dziateczkom naszym, uczęszczającym pilnie w niedziele i święta na naukę religji do Kaplicy świątecznej w Daszawie. Już cały poprzedni tydzień zbierała się wieczorami dziatwa na ostatnie próby śpiewu, aby się godnie zareprezentować przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Kochawinie. Dwieście dzieci miało wziąć udział we wycieczce. Wszystkie poprzednio wyspowiadały się w kaplicy salezjańskiej.

Już o godzinie 4-tej rano zaczęły się wesołe drużyny zbierać na dziedzińcu koło kościoła. Jedni przyczepiali sobie do kapeluszów zieleń z kwiatami; drudzy poważnie naradzali się, kto ma nieść sztandary, kto chorągwie i chorągiewki, z któremi już o wpół do szóstej rozpoczął się wesoły pochód do Kochawiny. Z pełnych zadowolenia piersi dziecięcych wydobywały się nuty pieśni: *Po górach dolinach* i t. d., których echo rozchodziło się do najdalszych chat wiosek: Daszawy, Iseptycz, Hanowiec i Rudy.

W największym ładzie o godzinie 8—mej rano nucąc pieśń: *Gwiazdo śliczna wspaniała Kochawińska Marja* — garnęła się młodzież nasza przed cudowny obraz Matki Boskiej. Gorliwy czciciel Marji, przezacny proboszcz miejscowy ks. prałat Jan Trzopiński, wychodzi ze mszą św. Młodzież odmawia wspólnie pacierze poranne i śpiewa pieśń: *Chwalcie łąki umajone.* — Następuje najuroczystsza chwila przyjęcia Komunji św. przez 150 dziatek, przed którą czcigodny ks. prałat zwrócił się do obecnych z przemową na temat: Dopuście dziatkom przyjść do mnie. Przezacny mowca potrafił nietylko posilić słowem bożem i nakarmić Ciałem Pańskiem młodzież naszą, ale spełnił zarazem posługę Marty w ten sposób, iż rozgościł dziatwę na obszernych werandach swojego hotelu i wydał im tamże dobre śniadanie, obiad i podwieczorek. Po południu wśród wiekowych dębin na zielonej morawie rozpoczęły się zabawy, gry, piesze wyścigi, strzelanie i t. d. Zwycięzcom dostały się cukierki, ciasteczka, notesiki, zeszyty i delikatesy. Odważnym zuchom, którzy wdrapali się na szczyt gładkiego 15 metrów wysokiego słupa, wypłacono nagrodę gotówką.

Pod jednym z najwspanialszych dębów, wśród zebranego duchowieństwa, dwaj przedstawiciele młodzieży mniejszej i dorosłej wynurzyli ks. prałatowi swą wdzięczność za trudy podjęte nietylko dla młodzieży, ale i dla ich rodziców, kolonistów nowo utworzonej przez ks. prałata wsi Trzopinówki. Po nabożeństwie majowem dziatwa w pięknym szyku opuściła Kochawinę i wróciła uszczęśliwiona do Daszawy pod wodzą swego niestrudzonego kierownika ks. Piotra Sikory.

— W Daszawie i okolicy wycieczka pozostanie na długi czas miłem wspomnieniem.

PRZEMYŚL. — Nadszedł maj, miesiąc Marji Wspomożycielki Wiernych. Kaplica wypełniała się codziennie po brzegi zwłaszcza na wieczornem nabożeństwie. Po nowennie z nauczkami o czci Wspomożycielki Wiernych, odbyła się Jej uroczystość dnia 24. maja. Wiele dusz pobożnych uczciło Wspomożycielkę Komunją św. Pontyfikalną sumę odprawił z asystą i przy śpiewach kleryków seminarjum duchownego Najprzew. ks. biskup Karol Fischer. Kazanie o Wspomożycielce Wiernych powiedział ks. prof. dr. Władysław Kochowski. W obecnych warunkach uroczystość wspanialej wypaść nie mogła. Niech za to będzie cześć Najśw. Wspomożycielce i dzięki tym, którzy się do jej podniesienia przyczynili.

OŚWIĘCIM. — Uroczystość Najśw. Marji Panny, Wspomożenia Wiernych, Patronki Zgromadzenia Salezjańskiego, wypadła w tym roku bardzo imponująco. Dawno już nie widział Oświęcim takiego natłoku. Miasto przystrojone chorągwiami i zielenią z dwiema bramami tryumfalnemi, witało Najprzew. ks. biskupa Nowaka, który tu przybył na wizytację i na uroczystość Najśw. Wspomożycielki.

Przyjęcie najdostojniejszego arcypasterza przez przełożonych i wychowanków odbyło się w sobotę przed uroczystością w obszernej sali jadalnej i teatralnej. Po czterogłosowym hymnie na cześć gościa odśpiewanego z akompaniamentem kapeli, jeden z wychowanków odczytał mowę powitalną, poczem odegrano trzyaktową sztukę: *Lenistwo upodla, praca uszlachetnia i melodramat: Szkoła wiejska.*

Tegoż samego wieczora dokonał ks. biskup poświęcenia obrazu Wspomożycielki, umieszczonego we wielkim ołtarzu. Kościół był zapełniony wiernymi. Wszyscy czekali z niecierpliwością, aż opadnie zasłona. Wtem zabrzmiały trąby i oczom widzów ukazał się wielki (5×3^m), wspaniały obraz Marji Wspomożycielki, wierna kopia cudownego obrazu w Turynie. Z 3 lamp elektrycznych rzucało się rzęsiste, różnobarwne, ładnie sharmonizowane światło na to wartościowe dzieło pędzla artysty—malarza p. Stankiewicza z Oświęcimia, ufundowane przez ofiarnego p. Czerwika. Ukończywszy obrzędy, ks. biskup przemówił gorąco na temat: *Od Pana to się stało i jest dziwnem w oczach naszych.* Przypomniał, w jakim opłakanym stanie znajdował się ten kościół przed kilku laty: walące się mury a wewnątrz składy węgla i rupieci. Dziś natomiast wznosi się tu świątynia, wprawdzie jeszcze nie wykończona, ale już wspaniała. Obok kościoła zaś zakład obszerny, w którym liczna młodzież z pod wszystkich trzech zaborów kształci się i wychowuje w duchu katolickim i narodowym. Wszystko to od Pana się stało przez pośrednictwo Wspomożycielki Wiernych.

✽

W samą uroczystość kościół był od wczesnego rana zapełniony i oblężony przez tłumy, które spieszyły do stóp Marji. Udzieliwszy 150 wychowankom zakładu sakramentu bierzmowania, celebrował ks. biskup pontyfikalną sumę, podczas której chór zakładowy z towarzyszeniem orkiestry wykonał Mszę na cztery głosy. Z wzniosłem kazaniem wystąpił znakomity mowca ks. kan. Błonarowicz, proboszcz św. Szczepana w Krakowie. Po sumie odbyła się procesja naokoło świątyni.

Na uroczystość przybyli, prócz duchowieństwa okolicznego, ks. prałat Krupiński z Krakowa, posłowie księża Hanusiak, Rzeszódko i Wajda.

Po obiedzie o godzinie 3ej, otoczony banderją chłopską, najprzew. ks. biskup opuścił zakład, by się udać na dalszą wizytację. W zakładzie bawiono się jeszcze po nieszporach na przedstawieniu i koncercie kapeli.

RZYM. — Kościół Najśw. Marji Panny Oswobodzicielki. — Prace około tego kościoła, mającego stanowić nasz hołd z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa J. Św. Ojca św. Piusa X, postępują, jak nam donoszą, z pocieszającą skrzętnością. Również dach, z wyjątkiem części przytykającej do skromnej, lecz zarazem pięknej dzwonnicy, która także jest blizką ukończenia, został wreszcie pokryty. Mimo to jeszcze wiele pozostaje do zrobienia. I tak np. sklepienia, okna, drzwi, kratki, posadzka, otynkowanie wewnętrzne i — na razie — przynajmniej wielki ołtarz, wymagają natychmiastowego wykonania. A jednak gorącem życzeniem naszego czcigodnego Przełożonego, ks. Michała Rua, jest doprowadzić pracę do takiego stanu, aby jeszcze w roku bieżącym można dokonać poświęcenia wspomnianej świątyni...

SMYRNA. — Ks. prof. Klemens Bretto, towarzyszący ks. Rua w wizytacji naszych domów znajdujących się na Wschodzie i w Ziemi Świętej, pisze nam:

Po naszym wyjeździe z Tariškiego Gradu i z Lublany, skądżeśmy wynieśli nader miłe wspomnienie, przyjechaliśmy przez Białogród do Konstantynopola, gdzieśmy zabawili przeszło tydzień, ponieważ ks. Rua zależało bardzo na tem, aby przyjrzeć się dokładnie życiu obu tamtejszych naszych zakładów i złożyć wizyty główniejszym naszym dobrodziejom. Przeszliśmy się także do *Stambułu* (dzielnicy przeznaczonej wyłącznie dla Turków) w celu zwiedzenia sławnego kościoła św. Zofji, ale z rozczarowaniem dowiedzieliśmy się, że najświeższy *iradé* (ukaz) sułtański zakazywał tamże wstępu *giaurom*.

Panorama Konstantynopola, widzianego z morza, jest wprost czarującą; morze tak było spokojne, że wydawało się lądem: istotnie przeprawiając się nocą przez morze Marmaryjskie, nie spostrzegliśmy się nawet, żeśmy byli kołysani przez bałwany. Dzięki tej właśnie okoliczności, drogi ks. Rua mógł sobie spokojnie wypocząć; rano zaś około szóstej odprawiliśmy obaj Mszę świętą na ołtarzyku przenośnym, pożyczonym nam łaskawie przez gwardjana OO. Lazarystów z Konstantynopola przy naszym stamtąd odjeździe. Następnie wyszliśmy na pomost podziwiać fortyfikacje i wioski ciągnące się wzdłuż cieśniny Dardanelskiej. Gdyśmy atoli przejechali cieśninę, morze zaczęło się dość gwałtownie kołysać, tak że nie było już możliwem, jak poprzedniego wieczora, przechadzać się po pokładzie i odmawiać spokojnie różańca; owszem ks. Rua wycierpiał przytem niemało i doznał trochę ulgi dopiero wtedy, gdy udał się na spoczynek.

Znaleźliśmy się naprzeciwko Smyrny już przed świtaniem, ale do portu można było wjechać dopiero około siódmej. Z daleka dostrzegliśmy na żwirówce kilku księży, panów i młodzieńcow, którzy wznoszeniem kapeluszy przesyłali nam swe powitanie. Krótko potem podjechali do nas na małym parowczyku wiel. ks. Annese, przedstawiciel ks.



RZYM — Projekt wielkiego ołtarza w kościele M. Boskiej Oswobodzicielki na Testaccio w Rzymie.

arcybiskupa, dragoman Saman, przedstawiciel włoskiego konsula generalnego, ks. dyrektor miejscowego zakładu salezjańskiego z kilku współbraćmi i kilku innych panów, członków towarzystwa opieki nad misjonarzami na Wschodzie. Ks. Rua wsiadł w ich towarzystwie do łodzi i po kilku minutach stanął na lądzie wśród szpaleru naszych wychowanków, którzy mu zgotowali nader serdeczne przyjęcie.

Niemożliwem mi jest opisać w kilku słowach licznych dowodów uszanowania, jakich doznał w tem mieście nasz ukochany przełożony. Włoski konsul generalny złożył mu wizytę zaraz w pierwszym dniu, a on z swej strony, prócz wspomnianego konsula, odwiedził wiele dostojnych i zasłużonych osobistości, na pierwszem zaś miejscu J. E. Naj-

przew. ks. arcybiskupa Marengo, który, przyjechawszy oddać mu wizytę do naszego zakładu, prosił, aby w dniu przez siebe obranym przybył na obiad do pałacu arcybiskupiego, gdzie go podejmowano bardzo uroczyście. Szkoda, że dla braku czasu nie mogę uwydatnić lepiej grzeczności i względów, jakie okazało księdzu Rua tak duchowieństwo zakonne jak i świeckie, począwszy od proboszczów kościoła katedralnego i wyż wspomnianego sekretarza X. arcybiskupa, oraz OO. Kapucynów z *Bondja*, Lazarystów, Syonistów, Dominikanów, a skończywszy na Siostrach Miłosierdzia z Ivrei i Siostrach z Syonu.

Ale jeśli X. Rua doznał w Smyrnie miłego przyjęcia od przeróżnych osobistości duchownych i świeckich, jako też od wychowanków t. zw. szkoły handlowej, nie mniej serdecznie podejmowali go w ostatnim dniu karnawału uczniowie szkoły ludowej w dzielnicy *Punta*, do której to szkoły przydzieloną jest również kaplica świąteczna. Poczciwi ci chłopcy przeczytali pod jego adresem kilka krótkich lecz dobrze opracowanych zadań szkolnych, dziękując w nich Bogu za dotychczasowe uwielbienie ks. Bosko i wspominając o jego świątobliwym uczniu Dominiku Savio. Jako w ostatnim dniu karnawału, zabawiali się cały czas wesoło i urządzili sobie między innemi pełną humoru maskaradę neapolitańską, wieczorem zaś przedstawienie śmiesznej komedyjki i farsy, przeplatane dźwiękami fanfary tejże kaplicy świątecznej. Panowie i panie, którzy zaszczycili zabawę swą obecnością, byli z przebiegu przedstawienia zupełnie zadowoleni i odchodząc, zapewniali ks. Rua o swem dlań uszanowaniu i o swej dla nas życzliwości.

Dnia 2. marca odbyliśmy pielgrzymkę do *Efezu*. Wyjechawszy około godz. 7-ej rano, mniej więcej koło dziesiątej przybyliśmy do *Ayassouloux*, gdzie wysiedliśmy. Tuż obok dworca widać szczątki wielkiego wodociągu rzymskiego, a na prawo pagórek uwieńczony ruinami starego zamczyska. Obszedłszy pagórek z tyłu, spotrzegamy z daleka stary minaret, zwany *Selim*, przy którym sterczą kolosalnych rozmiarów ruiny dawnej świątyni Diany, która ongi była jednym z siedmiu cudów świata. Nie mogliśmy ich zwiedzić, ponieważ czas mieliśmy ograniczony, ks. Rua zaś chciał odbyć prawdziwą pielgrzymkę do starej świątyni Matki Boskiej; my zatem pieszo, pomimo że wielu Turków chciało nam ofiarować swoje wierzchowce, przechodząc wśród innych imponujących swym ogromem ruin, między któremi wypada wymienić ruiny rzymskiego *Stadium*, doszliśmy do podwójnego kościoła, gdzie się odbyło sławne Koncyljum Echumeńskie, na którem został potępiony Nestorjusz, a lud efezyjski wznosił z zapałem oklaski na cześć Boskiego Macierzyństwa Matki Boskiej. Oglądaliśmy z uczuciem bólu owe pyszne szczątki bazyliki tak czcigodnej i zdołaliśmy sobie wyrobić jakie takie pojęcie o tej świątyni. Były to, o ile się zdaje, dwa kościoły połączone tą samą osią i długie razem z jakie 140 kroków. Zatrzymaliśmy się długo wśród tych ruin, a ponieważ nadeszło południe, pokrzepiliśmy się trochę jadłem, któreśmy z sobą przynieśli, w ruinach dawnego *Gymnasium*. Stamtąd przeszedłszy przez *Torum* i przez rudery wspaniałego niegdyś *Teatrum*, który mógł pomieścić z górą dwadzieściapięćtysięcy widzów, zawróciliśmy do *Ayassouloux;* tu wsiedliśmy do pociągu idącego do Smyrny.

Dziś rano (4. marca) ks. Rua udał się ponownie do dzielnicy *Punta* odprawić Mszę św. w kaplicy świątecznej. Przyszły tam złożyć mu swe uszanowanie Siostry z Iwrei, wiel. O. Monti, przełożony OO. Dominikanów i p. Kastor, którzy, zdawało się, nie mogli się oderwać od naszego Przełożonego. Na obiad wrócił do szkoły handlowej, ku wielkiej uciesze owych uczni, którzy jednak w końcu, chcąc nie chcąc, musieli się z nim pożegnać, bo po południu przez *Beirut* wyjechał wprost do Ziemi Świętej.

VALPARAISO (Chile). — **Mensajero de Maria Auxiliadora**. (Posłaniec Marji Wspomożycielki) nowe czasopismo, jakie zaczęło wychodzić w stolicy Chile w celu rozszerzania nabożeństwa do Marji Wspomożycielki w owej rzeczypospolitej, donosi o pięknej procesji, jaka *przy pochodniach* odbyła się w *Valparaiso*.

Uroczystość ta miała miejsce za staraniem miejscowego zakładu salezjańskiego dla podziękowania Bogu i Matce Najświętszej za szczególniejszą opiekę, doznaną podczas ostatniego strasznego trzęsienia ziemi. Pomimo że czas nie był zbyt pomyślny, procesja jednak miała przebieg nader wspaniały. Łuki tryumfalne oświetlone rzęsiście na sposób wenecki, ustawione były gęsto na wszystkich ulicach, przez które procesja przechodziła. Na przodzie postępowały cechy i stowarzyszenia religijne, w środku wychowankowie zakładu salezjańskiego z pochodniami i kapela, a w końcu niesiono statuę Marji Wspomożycielki oświeconą istnym słupem światła. Gdy procesja wróciła do kościoła, wzruszającą mowę okolicznościową wypowiedział ks. Artur Agnayo, a inspektor domów salezjańskich ks. Alojzy Naj udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

BUENOS AIRES (Argentyna). — Byli wychowankowie kolegjum św. Jana Ewangelisty w dzielnicy Boca zawiązali się w towarzystwo podzielone na kilka sekcji, a to aby lepiej zadość uczynić potrzebom i przeróżnym skłonnościom stowarzyszonych. Podział sekcji tak się przedstawia: kółko *literackie*, kółko *studjów społecznych*, kółko *muzyczne*, kółko *sportowe*, kółko *wzajemnej pomocy*. Nasze szczere powinszowanie przesyłamy niniejszem tak poszczególnym członkom jak i Zarządowi, życząc przytem powodzenia w tak szlachetnem przedsięwzięciu.

BOGOTÁ (Kolumbja). — Rozdanie nogród wychowankom miejscowej salezjańskiej szkoły zawodowej odbyło się pod przewodnictwem p. Ministra Oświaty Dra Józefa Marji Rivas Groot'a, naszego wielkiego dobrodzieja, który raczył przyjąć nadesłane mu w tym celu zaproszenie. Uroczystość rozpoczęto stosowną przemową o ważności nauki religji, poczem odśpiewano hymn narodowy, a w końcu J. E. Najprzew. X. arcybiskup doręczył wśród hucznych oklasków dyplom majsterski pierwszym sześciu wychowankom rzeczonego zakładu. Nastrój uroczysty, jaki panował w czasie popisów i premjacji, był wielką pociechą dla nagrodzonych, a silną podnietą dla wszystkich wychowanków.

MISJE SALEZJAŃSKIE

EKWATOR.

Wołanie o pomoc z Gwalakwizy.

(*List ks. Joachima Spinellego*).

Gwalakwiza, 8.grudnia 1907.

Najukochańszy Ojcze w Chrystusie!

Miałbyś zupełną słuszność, najukochańszy Ojcze, gdybyś się uskarżał na moje tak długie milczenie. Ileż to razy zabierałem się do napisania listu do Ciebie, a potem zaniechałem tego; nie zapomniałem jednak o Tobie i nie przestałem z uczuciem wdzięczności przyjmować twych ojcowskich napomnień, jakie nam dajesz w cennych okólnikach, jak np. w okólniku o cnocie ubóstwa, które pragniemy przyswoić sobie gruntownie, aby się okazać godnymi synami ks. Bosko. Jeżeli nasz dom w Kuenka, kiedy tam byłem dyrektorem, był ubogim, a my cieszyliśmy się z tego, to tutejszy dom misyjny dziesięćkroć słuszniej może się chlubić swojem ubóstwem i możnaby go nazwać „Domem Ubóstwa" wzniesionym pod skrzydłami Opatrzności Bożej, która to jedynie od tylu lat utrzymuje nas pośród tych lasów, gdzie często niedostaje nam rzeczy niezbędnych do życia i odzienia. Lecz zapatrzeni w pierwsze czasy Oratorjum oraz w przykłady zostawione nam przez ks. Bosko, zdani na wolę Bożą kroczymy naprzód z niewzruszoną wiarą.

Pierwsze kwiatki.

Nasz ukochany ks. Mattana znajduje się o tej porze z pewnością przy twym boku i zdaje Ci relację ze stanu tutejszej misji.

Również widział już może Czcigodny Ojciec małego Joachima Bosko: przedstawiamy go, jako pierwociny naszej pracy misyjnej.

Wierni programowi ks. Bosko, skierowaliśmy swoje najpilniejsze zabiegi ku młodzieży. Inny chłopiec Andrzej Mattana przeniósł się do lepszej ojczyzny, zanim złość światowa mogła go była popsuć. Trzeci, Józef Marja Rua, jest na studjach w Quito. Inny mały dzikusek, z szczepu makaskiego, zabawił u nas kilka miesięcy, został uroczyście ochrzczony w dzień Niepokalanego Poczęcia, otrzymał imię Piusa i gotował się do I. komunji św., gdy oto nagle rodzice zabrali go sobie napowrót. Inny, nazwiskiem Antoni Mattana, przebył również dłuższy czas między nami i był już prawdziwym chrześcijaninem, uczęszczał z pobożnością i wiarą do św. sakramentów, lecz rodzice odesłali go w dalekie okolice, gdzie z zemsty został zamordowany.

Tego roku podczas nowenny św. Alojzego udało nam się zatrzymać pośród nas dwunastoletniego chłopczyka imieniem Alojzy, któremu daliśmy nazwisko Kalkanio. Już od dwóch miesięcy bawi u nas zdrów i wesół, jak rybka w wodzie, uczy się katechizmu i z uniesieniem radości bierze się do czytania i pisania. Przyprowadził go tutaj pewien naczelnik szczepu, bardzo dla nas przychylny i żywiący ku nam wielką wdzięczność za to, że ukąszony przez jadowitą żmiję, był przez nas opatrzony i wyleczył się. Od kilku tygodni mamy u siebie także 14.letniego chłopca rodem z Indancy. Jeżeli się zatrzyma, postanowiliśmy nazwać go Józefem Kostamanią. Dotąd okazywał się bardzo zadowolony i powiada, że ani myśli stąd się wynosić. Inny malec zawitał do nas zeszłej niedzieli wraz z swymi rodzicami: uczyniliśmy wszystko co było w naszej mocy, aby go u siebie zatrzymać, dając mu różne podarki; również ojciec i matka starali się go nakłonić do zostania u nas, ale wszystko napróżno; mówił, iż nie zniósłby rozłąki z mamą.

Są jeszcze inni chłopcy, posiadający najlepsze chęci i zdecydowani przyjść do misji, ale rodzice opierają się temu i starają się ich odstraszyć mówiąc: „Jeśli przyjdzie jaka choroba, to pomrzecie; jeśli nadejdą nieprzyjaciele, to was zabiją; jeżeli się zjawi jaki czarodziej, to wam zada złego...." i wskutek tego nie podobna skłonić ich do pozostania u nas.

Potrzeba Czcigodnemu Ojcu wiedzieć, że dzicy tutejsi używają w młodości najrozleglejszej wolności; rodzice czasem wyłają dzieci, ale nigdy nie napędzają do obowiązku. Stąd gdy jaki dzikusek zabłądzi do naszej misji, czynimy wszystko, aby go do siebie przywiązać i skłonić, chociaż tylko do kilkodniowego pobytu śród

nas. Ilekroć nam się to udało, byliśmy pewni ostatecznego zwycięstwa; lecz rodzice wiedzą o tem i dlatego często nie dopuszczają, aby dzieci chodziły do misji.

Ileż to trudności zostaje do pokonania! A jak wiele mimo to dałoby się zrobić, gdyby było więcej ludzi, przepełnionych duchem poświęcenia i gorliwością o zbawienie dusz, i gdybyśmy mieli więcej środków materjalnych. Dzikich tylko podarkami można pociągnąć do misji.

Brak środków! — Dobre usposobienie Indjan. — Dotychczasowe rezultaty.

Niechaj najukochańszy Ojciec będzie przekonany, że dotychczas czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Niestety brakuje nam środków! Aby podbić serca młodzieży, trzeba podbić także serca rodziców, a żeby sobie zjednać rodziców, trzebaby rozporządzać środkami nielada. Jest to bolesne, że mimo najlepszej chęci nie możemy pracować tak, jakby tego wymagała potrzeba i usposobienie Indjan, okazujących nietylko wiele rozgarnięcia umysłu, ale i wielkie pragnienie nauki. Jest tu młodzieniec dwudziestoletni imieniem Joachim, brat naczelnika, zdecydowany nie zakładać własnego ogniska domowego, ale zostać z nami aby „lepiej poznać i ukochać P. Boga." Otwarcie się wynurza, że czuje przykrość, iż nie zna należycie Boga, a gardząc względami ludzkimi, śmiało gromi drugich dzikusów, gdy ci zaprzeczają istnienia przyszłego życia. Niechaj ukochany Ojciec dopomoże nam uprosić u Najsł. Serca Jezusowego tę łaskę, aby młodzieniec zdecydował się istotnie do pozostania w misji. Byłoby to dla nas pięknym nabytkiem.

W ciągu tego roku zmarło dwóch dzikusów; jeden i drugi wyspowiadali się przed zgonem i otrzymali ostatnie olejem św. namaszczenie. Inny starzec mieszkający stąd o jedną dobę, przywołał nas również do siebie, aby się przez spowiedź przygotować na śmierć, mówiąc, iż miewa sny, które go napełniają trwogą....

Wierzmi, ukochany Ojcze, iż w ciągu niespełna piętnastu lat, jak się tu znajdujemy, osiągnęliśmy bardzo wiele. Ci, co mieszkają z nami, albo w pobliżu, rozumieją już po hiszpańsku, mają styczność z białymi i lubią ubierać się po europejsku. W styczniu, gdy pewna chatka została napadnięta i przez zemstę miała zostać spalona, udało ją się ochronić od tego jedynie z przyczyny, iż się tam znajdowało kilku chrześcijan.

Niektórzy z najbliższego sąsiedztwa przychodzą regularnie na Mszę św. w dni świąteczne, zachowują spoczynek niedzielny, chcą, abyśmy sprawiali pogrzeby umarłym, żądają chrztu dla swych dzieci, proszą o obrazki do zawieszenia nad wejściem do chaty lub nad łóżkiem, przywykają do robienia znaku krzyża św. rano, wieczorem, ruszając na polowanie i t. d.; zachowują się w kościele nabożnie, słuchają z zamiłowaniem wykładów katechizmowych, upatrują w misjonarzu coś boskiego i oddawają się pracy, aby zyskać nieco grosza do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb życiowych.

Wszystko to dało się osiągnąć i osięga się wciąż jeszcze od tych niegdyś tak groźnych dzikusów, którzy umieli zachować swą niepodległość nawet wobec potęgi Inkasów i Hiszpanów.

Często udawało nam się pojednać najzagorzalszych wrogów; tu do Zakładu przychodzi wielu, bez różnicy szczepu, jako do schroniska bezpiecznego i nienaruszalnego, celem wzajemnego porozumienia się, czego nie uczyniliby gdzieindziej. Taksamo przychodzą z wielką ufnością prosić o wsparcie w swych potrzebach, mianowicie o lekarstwa w wypadkach choroby. O, ile cudów wyświadczyła i wyświadcza Najśw. Marja Wspomożycielka w ten sposób pośród tych odwiecznych puszcz! Nakoniec, drogi Ojcze, nasz dom jest ich domem i gospodą, gdy idą, albo wracają z odwiedzin innych szczepów.

Mówię to, bo zdaje mi się, iż nie ma się jasnego wyobrażenia o stanie misji i może ktoś sądzi, iż się tu osięga niewiele, zaczem byłoby może lepiej zwinąć manatki. Ach, mój Boże! Szatan święciłby tryumf, a P. Jezusz, nasz Dobry Pasterz, gorzkoby nad tem zapłakał.

Czem byli a czem są — Nagląca potrzeba wzniesienia zakładu pomocniczego — Inne potrzeby.

Odkąd nasza misja została oddana pod opiekę Najśw. Marji Wspomożycielki Wiernych, osiągnęliśmy wielkie rezultaty, a religja niepostrzeżenie bez hałasu wnika do serc dzikusów. Aby sobie o tem wyrobić pojęcie, trzeba wiedzieć czem są, a czem byli, gdyśmy do nich zawitali. Nie chcieli słyszeć o oświacie, nie chcieli się modlić, a gdy ich się skłoniło do odmówienia jakiej modlitwy, zaraz żądali zapłaty, mówiąc: „Jeśli nie, to po co się modlić?..." Aby sobie zrobić dokładne pojęcie o tych dzikusach, wystarczyłoby przeczytać listy śp. O. Magallego do delegata apostolskiego bisk. Kawikioniego. Nie mają wspólnych zasad religijnych, ani bożyszczy. Niektórzy mają stosunki z szatanem, a ten oszukuje ich w tysiączne sposoby; wierzą w sny i są przejęci zabobonami; powodują się względami ludzkimi w sposób nie do uwierzenia; zemsta jest dla nich rzeczą świętą; wierzą, że nie powinni nigdy umrzeć, a wszelkie zło, jakie ich spotyka, przypisują nieprzyjaciołom; niewiasty są niewolnicami mężów i bywają wydawane za

mąż od malutkości. Mężczyźni są leniwi, dwużeństwo jest w zwyczaju, a rozwody są na porządku dziennym.

Wobec tych stosunków jesteśmy bez środków; dotychczas skutecznie wspierałeś nas tylko Ty, drogi Ojcze, a my jesteśmy ci za to nieskończenie wdzięczni. Zresztą w jaki sposób bylibyśmy mogli iść naprzód? Wierzaj, drogi Ojcze, iż nikt nie może poznać trudności i potrzeby tej misji, bo musiałby w tym celu zatrzymać się tutaj z rok cały. Uważ, że nasamprzód należałoby otworzyć dom na wstępie do osady misyjnej dla pomocy misji samej. Aż dotąd my sami, choć tak nieliczni i w takiem odosobnieniu, byliśmy zmuszeni wyruszać z Gwalakwizy za chlebem; gdyby natomiast inni spełniali obowiązek dostarczania środków do życia, misjonarze mogliby się wyłącznie oddawać na usługi dzikich bądź to w Gwalakwizie, bądź też po ich Hiwaryach, urządzając regularne i częste wycieczki i w ten sposób misja rozwijałaby się w regularniejszem tempie. Współbracia przeznaczeni do takiego domu pomocniczego musieliby od czasu do czasu i sami nas wyręczyć w pracy misyjnej, bo jest rzeczą zrozumiałą, iż w tych okolicach tropikalnych, a wilgotnych niepodobna wytrzymać długo na polu pracy. W ten sposób umożliwiłoby się także doglądanie osad rozrzuconych po tych ziemiach jako to Kucipamba, św. Józefa, Aguakale, Rozario, i t. d. A trzeba pamiętać, że dwa dni stąd znajduje się Indansa, na drodze do Mendez, gdzie również należałoby ustanowić posterunek przynajmniej z dwóch misjonarzy, aby z czasem módz zająć stanowisko w Mendez, środowisku licznych szczepów. To stanowisko byłoby bardzo korzystnem dla Indjan makaskich, jak niemniej dla chrześcijan okolic Loji.

Ach, gdyby tak można założyć również regularne szkoły zawodowe! Są one konieczne dla synów chrześcijan, a ci swoją drogą byliby przykładem dla Indjańczyków i przyczyniliby się niepomiernie do tego, aby ich przyciągnąć i przywiązać do misji, bo malcy indjańscy czynią to, co widzą u innych i zazdroszczą chłopcom przebywającym pośród nas. Wogóle chłopcy są pobożni. Ustanowiliśmy dla nich nieustanne nabożeństwo Drogi krzyżowej, towarzystwo św. Józefa, Straż honorową i Apostolstwo modlitwy.

Tymczasem módl się, drogi Ojcze, za naszą misję i polecaj ją modlitwom innych.

Najposłuszniejszy w Chr.

Ks. JOACHIM SPINELLI,

Misjonarz Salezjański.

Przypisek Red. — Stosownie do życzeń wyrażonych przez piszącego, postanowiono dać nowego bodźca misji na wschodnich kresach Ekwatoru. Zakład w Kuenka będzie na razie jakoby punktem wejścia dla owych misjonarzy, a jeśli będzie możliwem, to wkrótce założy się drugie środowisko bliższe lasów dziewiczych, z którego będzie można łatwiej zaopatrywać misjonarzy gwalakwiskich. W ostatniej ekspedycji wyruszyło już w tym celu kilku kleryków i księży. Jeżeli się plan uda, to w następnym roku wyruszą inni misjonarze na tę tak trudną placówkę.

PATAGONIA POŁUDNIOWA.

STAN PREFEKTURY APOSTOLSKIEJ.

Znowu dwieście chrześcijan w domu misyjnym.

(*Sprawozdanie X. Piotra Marabiniego*).

Nasz misjonarz X. Piotr Marabini, wracając napowrót do dalekich ziem Patagonii Południowej, zostawił nam niniejsze notatki o stanie Prefektury Apostolskiej, powierzonej gorliwej działalności Mons. Józefa Fagnano.

W centralnym domu w *Punta Arenas* (Cieśnina Magellańska) mamy około 150 uczniów, z tych 40 internów i pięknie rozwijającą się kaplicę świąteczną. Parafja oddana naszej pieczy liczy przeszło 11000 dusz. Jest również naszym obowiązkiem udzielać nauki religji w szkołach rządowych i spełniać usługi duchowne w szpitalu i w dwóch kościołach publicznych, przyległych do kolegiów Sióstr Marji Wspomożycielki. Zasługuje także na wzmiankę nasze dobrze wyposażone Obserwatorjum meteorologiczne, które notuje zjawiska już od 1887 r. oraz Muzeum krajowe, jedno i drugie zaszczycone pochwałami wszystkich znawców, którzy przejeżdżając przez cieśninę, zwiedzają Punta Arenas. Stosunkowo równie wiele dobrego spełnia się w drugich naszych domach i kościołach w Porwenir i Ushuaia (Ziemia Ognista) Rio Galegos i Santa Cruz (Patagonia Południ.) i w Port Stanley na wyspach Malwińskich. Co do naszych misji przeznaczonych dla tubylców w Dawson i w Rio Grande, wystarczy zauważyć, że pierwsza w 18 latach swego istnienia wychowała i utrzymała już przeszło 1200 osób, a druga 800. Kilka lat temu nieuleczalne choroby zdziesiątkowały ludność tych kwitnących osad, które jednakowoż obecnie podnoszą się powoli do nowego życia przez to, że się w nich gromadzi wiele Indjan z okolicznych

lasów. Właśnie donosi Mons. Fagnano, że w tych dniach zawitało do misji 200 Indjan.

Niektórzy z naszych nowych chrześcijan poszli na robotę do gospodarstw fuegińskich i tam zarabiają sobie uczciwie na kawałek chleba. Pozostali w osadzie misyjnej żyją po chrześcijańsku, porzuciwszy dawne złe obyczaje.

Jest prawdziwą rozkoszą widzieć ich zachowanie się nabożne w kościele, oraz ich postępowanie chrześcijańskie we wszystkich okolicznościach życia, jako też ich głębokie przekonania religijne. To uwydatnia się mianowicie u młodzieży i dzieci. Skoro tylko które ma umierać i bierze się do przygotowania na śmierć, czyni to z takiem poddaniem się, z takiem pragnieniem lepszego życia, obiecanego przez misjonarza, że porusza aż do łez. O niektórych opowiadają wzruszające sceny.

Mons. Fagnano planuje obecnie założenie misji pośród Tehuelchów, którzy w liczbie około 2000 zaludniają stoki Kordyljerów nad rzeką Rio Deseado, na północ od Santa Cruz. Oby Pan Bóg raczył pobłogosławić jego świętym zamiarom i posłać mu nowe, zdrowe siły. Bo proszę zważyć: jest nas zaledwie dwudziestu kapłanów na 9 zakładów salezjańskich, 12 kościołów oraz 2 środowiska misyjne, nie licząc w to usług duchownych, jakie trzeba nieść ludności rozrzuconej na ogromnej przestrzeni między Rio Deseado a Cabo de Hornos. Zwykłe wycieczki, trwające po 1 miesiącu, nie wystarczają na to, żeby należycie załatwiać się z chrztami i ślubami małżeńskimi. Trzeba od czasu do czasu mieć do dyspozycji przynajmniej 3 miesiące, być w liczbie przynajmniej trzech i rozporządzać 15 końmi. Bądź co bądź powoli i najdziksze szczepy indyjskie gromadzą się pod znakiem krzyża św., a granice ziem cywilizowanych rozszerzają się coraz więcej. To nasz ideał i najgorętsze pragnienie życia..

W trudnej pracy naszego apostołowania niech nam towarzyszą codziennie gorące modły naszych Pomocników. Im to mamy do zawdzięczenia, że możemy coś zdziałać dla Boga, bo oni dostarczają nam środków w swej miłości chrześcijańskiej, a Pan Bóg odda im kiedyś zato najobfitszą nagrodę. Ale nagroda ich będzie tem większą, jeżeli i modlitwami swemi staną się uczestnikami naszych prac.

Ks. PIOTR MARABINI
misjonarz salezjański.

WIEDMA — ,,*Potrzeba środków i ludzi.*" Z listu misjonarza ks. Anioła Weneroniego wyjmujemy, co następuje:

,,Pomiędzy naszymi wychowankami tak zakładowymi, jak eksternistami kwitnie dość liczne stowarzyszenie św. Alojzego. Wielu ma zamiar wstąpić do stanu kapłańskiego. Małe Seminarjum w Patagones liczy pokaźną liczbę aspirantów. Szkoda tylko, że mieszkania są za ciasne i nieodpowiednie. Ubóstwo panuje tam wszechwładnie, ale wychowankowie są zdrowi i weseli. Byłoby na miejscu pomyśleć o wzniesieniu odpowiedniejszego mieszkania.

« Nasz szpital spełnia i nadal swoje zadanie. Czterdzieści łożek jest zawsze zajętych przez biednych Indjan, którzy wraz z zdrowiem ciała uzyskują odrodzenie duszy w sakramencie chrztu św.

« Ileż więcej dobrego dałoby się zdziałać, gdybyśmy mogli wznieść osobny gmach *ad hoc* z przestronnemi salami stosownie do nowoczesnych wymagań.

« Nasze pracownie nie mają jeszcze pożądanego rozwoju: brak wszędzie maszyn, a te są drogie lecz niezbędne w obecnych warunkach. Jedyny oddział, który postępuje jako tako, to drukarnia. Potrzeba nam także kierowników warsztatowych Salezjanów. Drogi Ojciec wie, jak bardzo jest nam potrzebny majster drukarski, aby utrzymać przy życiu czasopismo ,,Kwiaty Polne," które już zyskały sobie 900 abonentów i rozniosły słowo Boże do wszystkich zakątków tej rozległej krainy.

« Leży nam również na sercu budowa kościoła parafjalnego. Praca idzie powoli, ale stale naprzód. Wznieśliśmy się już do 13 m. wysokości. Ludność cieszy się stąd i pomaga nam, jak może. »

I tak dalej zacny misjonarz wylicza potrzeby środków i personalu dla swojej misji. Oby Opatrzność Boska ubłagana także przez naszych Pomocników, przyszła nam z pomocą!

Dla uniknienia nieporozumień i zwłoki przy załatwianiu naszej korespondencji, uprasza się usilnie tych naszych Pomocników, którzy zwykli pisywać do Turynu, aby listy z prośbą o odprawienie Mszy świętych, nowenn itp. adresowali wyłącznie na imię przew. X. Michała Rua, Via Cottolengo, 32 - Torino (Italia), a nie inaczej. W sprawach zaś dotyczących Związku Pomocników Salezjańskich, prosimy zwracać się do Dyrekcji Wiadomości Salezjańskich. — Ogólnikowy adres p. t. " Oratorjum Salezjańskie ", jakim się niektórzy posługują, jest niewystarczający i nie należy go używać.



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Marja nie opuści nikogo, kto prawdziwą ufność w Niej położy.

Rok już dobiega temu, jak wplątany i oskarżony zostałem nieszczęśliwie o ciężkie przestępstwo służbowe, które groziło utratą posady, wskutek czego wdrożono mi energiczne śledztwo, trwające całe 8 miesięcy. Z toku dochodzeń (opiewających ciągle na moją niekorzyść) nikt nie wróżył inaczej, jak tylko że sprawa wypaść musi dla mnie jak najgorzej. Z całą rodziną moją popadłem w rozpacz wielką, nie miałem bowiem choćby jednego świadka na swoją obronę; wszystko świadczyło przeciwko mnie: jednem słowem czułem, że jestem zgubiony!..... Sledztwo prowadzono na dwie ręce, z jednej strony w drodze dyscyplinarnej, z drugiej w drodze sądowej, gdzie wydano też już wyrok dla mnie niepomyślny, wskutek czego ostateczne załatwienie sprawy drogą dyscyplinarną, musiałoby było bezwarunkowo wypaść dla mnie jak najgorzej. Nie widząc żadnego ratunku u ludzi, począłem błagać z największą ufnością Najśw. Pannę o ratunek, dałem na mszę św. przed Jej ołtarzem, oraz prosiłem o nowennę na tę intencję w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu, którą też odprawiono, ślubując zarazem, że jeśli Matka Najśw. dopomoże mi wybrnąć szczęśliwie z tak wielkiego nieszczęścia, ogłoszę tę łaskę publicznie w *Wiadomościach Salezjańskich*.

I rzeczywiście najlepsza Ta Matka wysłuchała niegodną prośbę moją, gdyż pomimo tego, że sprawę, jak już wyżej wspomniałem, w sądzie przegrałem, zostałem przecież — ku ogólnemu zdziwieniu — w drodze dyscyplinarnej prawie zupełnie od winy i kary uwolniony.

Za tę więc łaskę Najśw. Nieba Królowej, Wspomożeniu wiernych, niniejszem publicznie najpokorniejsze dzięki składam i polecam siebie i wszystkich ukochanych moich Jej Przemożnej opiece z najgłębszą ufnością, że Ta najlepsza Matka pocieszy mię łaskawie w ciężkim smutku, w jakim i obecnie z innego znów powodu z rodziną pozostaję.

Kurzyna (Galicja).

Józef Magryś
c. k. nadstrażnik skarbowy.

***

Od lat 5 uważano mię powszechnie za niezdolnego już do pracy i nieuleczalnego. Radziłem się kilkunastu lekarzy. W utrapieniu mojem zwróciłem się do N. Marji Panny i oto wbrew powszechnej opinji wyszedłem całkiem z najtrudniejszych do uleczenia chorób, pracuję, jestem zdrów i mam nadzieję długiego jeszcze życia. Zaco najserdeczniej dziękuję na tem miejscu Najświętszej Pannie Wspomożenia Wiernych.

Ćmielów (Królestwo Polskie), kwiecień 1908 r.

Ks. Franciszek Michałowski.

***

Przy końcu tej zimy zachorowałam na influencę. W czasie choroby przeziębiłam się, tak że nastąpiły ostre objawy. Modliłam się wówczas, prosząc o zdrowie, jakoż influenca przeszła. Wtedy zaziębiłam się powtórnie, wyszedłszy w dzień wietrzny na powietrze i natychmiast dostałam wysokiej gorączki. Czułam, że stan mój może się stać nader niebezpieczny, więc zaczęłam się modlić o poratowanie do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, postanawiając sobie, że w razie gdy się nie rozwinie zapalenie, poślę ofiarę na Zakład w *Oświęcimiu* i złożę publicznie podziękowanie. Po tej modlitwie gorączka zaczęła się zaraz zmniejszać a do wieczora opadła.

Za tę łaskę okazaną mnie niegodnej przez Najświętszą Wspomożycielkę, dziękuję najpokorniej szczerze zachęcając wszystkich, by zawsze z ufnością u Marji opieki szukali.

Husiatyn (Podole).

Eugenia Dobrzańska.

Królowa Niebios jest serdeczną Matuchną dla swych dzieci.

Kilka lat temu zostały mi głęboko wyryte w pamięci zacne słowa, które mówiły: ,,Czcijcie szczególniej i kochajcie Najśw. M. P., bo Ona kocha wszystkich ludzi jak matka dzieci swoje, Ona może u Syna swego wybłagać wszystko co chce, ludzkie prośby zawsze przez Jej ręce dostawać się powinny do Boga. Módlcie się do Niej w każdej potrzebie, strapieniu, zwątpieniu, a Jej Najśw. Serce dopomoże, pocieszy i umocni z pewnością każdego.'' — Odtąd uważałam Marję za moją opiekunkę, często uciekałam się do Niej, a Ona pocieszała mię i, wysłuchując moich próśb, wyjednała mi nieraz u Boga niejedną łaskę.

W maju r. z. miałam przystąpić do egzaminu dojrzałości. Dla różnych jednak powodów obawiałam się, że mi się on nie powiedzie. Z rozlicznych również przyczyn zależało mi niezmiernie na tem, abym ów egzamin zdała. Wątpiłam jednak coraz bardziej w jego pomyślny wynik, i doznawałam obawy *strasznej*, graniczącej z rozpaczą. Postanowiłam wreszcie polecić się opiece wyższej nad ludzką.

W tym czasie wpadł mi w ręce miesięcznik, *Wiadomości Salezjańskie*, gdzie wyczytałam o wielu łaskach wyjednanych za wstawiennictwem Marji Wspomożycielki. Wezwałam i ja pomocy *Wspomożenia wiernych*, ślubując, za przyzwoleniem matki mojej, że jeżeli mię Marja wysłucha, ogłoszę to w *Wiadomościach Salezjańskich* i poślę pięć koron na cele salezjańskie. Najświętsza Matuchna i tym razem nie odmówiła mi pomocy, więc spełniam mój ślub z gorącą wdzięcznością dla N. M. P. i z ufnością, że może to moje wyznanie ośmieli tych, co dotąd lękali się udawać pod skrzydła opieki Królowej Niebios. Ja także do tych należałam, ale teraz wyznaję, że błądziłam, wątpiąc, i wołam z całej duszy: ,,Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi, od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając i Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczonym, bo Ty nikogo nie opuszczasz i nikim nie gardzisz, boś Ty Uzdrowienie chorych, Ucieczka grzesznych, Pocieszycielka strapionych, Wspomożenie wiernych. O święta Marjo, módl się za nami!

We Lwowie, dnia 25. kwietnia 1908 r.

WANDA KLARA WEYDLICHÓWNA.

---

1) Brat mój już od dwóch lat cierpiał na ranę w boku, która żadną miarą nie chciała się zagoić; ale ja ufny w pomoc Najśw. Marji Panny Wspomożenia wiernych, poleciłem go Jej opiece jako też Boskiemu Sercu Jezusowemu, odprawiłem na ten cel nowennę i ślubowałem — w razie jego wyzdrowienia — podziękować w *Wiadomościach Salezjańskich*. Ponieważ chory wkrótce istotnie wyzdrowiał, składam za to tej Boskiej Lekarce i N. S. P. J. stokrotne dzięki.

2) Ojciec mój zaziębiwszy się w jesieni, kaszlał bardzo przez dłuższy czas i nie mógł się z tego wyleczyć. Poleciłem go tedy Matce Boskiej Wspomożycielce, przyobiecując również podziękować publicznie za otrzymaną łaskę, — i cierpienie ustało niebawem prawie nagle.

3) Ja w ostatnich czasach nabawiwszy się słabości, udałem się także do M. B. W. W. z prośbą, bym mógł się z tego niedomagania jak najprędzej podźwignąć. Otóż ku mej wielkiej radości postradane siły zaczęły mi zwolna powracać a po kilkunastu dniach przyszedłem zupełnie do zdrowia. W poczuciu wdzięczności przeto składam niniejszem serdeczne dzięki najlitościwszej Wspomożycielce tak za te, jak i za wiele innych łask bądźto duchownych, bądź też doczesnych.

Oby każdy uciekał się zawsze w wszelkich swych potrzebach do tej Matki Najświętszej, która zgodnych z wolą Bożą próśb swych czcicieli skrzętnie wysłuchuje!

Iwonicz (Galicja), 28. 3. 1908.

TADEUSZ DASZKOWSKI.

***

W ciężkiem strapieniu z powodu choroby dziecka mego jedynego, udałem się z prośbą o pomoc i łaskę do Przenajświętszej Panny Marji, Matki Bożej Wspomożenia wiernych, i dzięki Jej modłom i wstawieniu się — w co wierzę gorąco — dziecko me uratowane zostało. Przejęty głęboką wdzięcznością, składam tą drogą moje najszczersze podziękowanie, polecając siebie i swą rodzinę łasce Najśw. Panny.

Kraków, 29. 3. 08.

Dr. ALFRED JENDL.

***

Na szyi wytworzył mi się nieznaczny zrazu, ale dokuczliwy wrzód, na który nie zważałem. W kilka jednak dni wrzód przybrał wcale pokaźne rozmiary i wywołał mocne opuchnięcie szyi. Gdy zastosowane okłady nie odnosiły skutku a operację, o której sama myśl mnie trwożyła, uważano za ko-

nieczną, udałem się z prośbą o pomoc do Najśw. P. M. Wsp. W.— I, o dziwo! po kilku zaledwie okładach, przedtem zupełnie bezskutecznych, wrzód przestał się jątrzyć, a opuchnięcie szyi ustąpiło zupełnie.

Dziś będąc już całkowicie zdrów, składam Najśw. M. P. Wsp. W. synowskie podziękowanie za tę łaskę i polecam się nadal Jej przemożnej opiece.

Daszawa, 9. maja 1908.

JOZEF WÓJCIK.

***

Przed dwoma laty dostał nasz szesnastoletni syn Józef niespodziewanie w nocy napadu kurczy. Łatwo sobie wystawić boleść, jaką nas przejął ten straszny cios. Początkowo myśleliśmy, że to tylko raz się przytrafiło i że na tem się skończy aliści napady powtarzały się niemal co tydzień, a nawet i częściej. Zaczęliśmy szukać pomocy u różnych specjalistów, ale nic to nie skutkowało. Zaniechawszy przeto rady lekarskie, uciekliśmy się do Niebieskiej Lekarki, Najśw. Panny Marji Wspomożenia wiernych; posłaliśmy w tym celu małą ofiarę do Turynu z prośbą o nowennę do M. B. Wsp. W. na intencję chorego. Jakoż nie zawiedliśmy się w naszej ufności: choroba bowiem ustała wkrótce i więcej się nie powtórzyła — a już przeszło rok minął od owego zajścia.

Nasze serca są przepełnione niewypowiedzianą wdzięcznością ku P. Bogu i Najśw. Pannie Marji Wspomożycielce wiernych. Aby się więc choć w części odwdzięczyć za doznane dobrodziejstwo, posyłamy ofiarę na Mszę św. dziękczynną przed obrazem Matki Boskiej Wspomożenia wiernych. Niech żyje Marja!

Sośnicowice (Górny Śląsk).

JÓZEF I AMALJA CZECHOWIE.

***

Od dłuższego czasu cierpiałam na ciężką chorobę i straciłam już wszelką nadzieję przyjścia do zdrowia. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną; chociaż bowiem choroba na krótki czas pozornie się odmieniła, to później wracała znowu z pierwotną gwałtownością. Postanowiłam tedy polecić się Najśw. Marji Pannie Wspomożenia wiernych i poprosiłam w tym celu o odprawienie Mszy świętej i nowenny przed obrazem tejże Matki Najświętszej w Turynie. Otóż po skończeniu nowenny i odprawieniu Mszy świętej choroba wzięła pomyślny obrót i wkrótce zupełnie wyzdrowiałam.

Także moja dziewięcioletnia córka dostała niespodzianie napadów kurczowych, do czego przyłączyło się później pomieszanie zmysłów. Również w tym wypadku uciekłam się z gorącą ufnością do M. B. Wspomożenia wiernych o pomoc — i nie zawiodłam się: po odprawieniu Mszy św. i nowenny na intencję chorej, napady kurczowe ją opuściły i odzyskała prócz tego jasność i świeżość umysłu.

Za te dwie wielkie łaski i za wiele innych, składam wszechpotężnej Wspomożycielce wiernych należyte dziękczynienie i załączam datek na odprawienie Mszy świętej przed Jej cudownym obrazem «*pro gratiarum actione*».

Jaźwina (W. Ks. Poznańskie).

ROZALJA SZYMAŃSKA.

***

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przysyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Aniela Handlerowa z Piasecznej (*Galicja*); Marja Stelmachowa i Elżbieta Henngrowa z Górnego Śląska; Marjanna Czerwińska z Obornik (*W. Ks. Poznańskie*); K. Z. z Głogówka (*Górny Śląsk*); St. Prostojonek z Gronówka (*Prusy Zachodnie*); Jakób Kupnik z Brzezinki (*Górny Śląsk*); August Kühnemann z Bankowa (*Górny Śląsk*); Adam Kokot i Jan Szczepanek z Rośmierki (*Górny Śląsk*); Józef i Magdalena Koza ze Studziennej (*Górny Śląsk*); Marja Zbierzchowska z Leśników (*Galicja*), za uzdrowienie męża; Marta Wysocka z Sierakowic (*Prusy Zachodnie*), za całkowite wyzdrowienie z bardzo niebezpiecznej choroby; Małgorzata Gerbig z Ścieglic (*Pomorze*), za wyzdrowienie z choroby nerwów, na którą cierpiała przez wiele lat i dopiero po odprawieniu nowenny do Wspomożycielki wiernych uwolnioną od niej została; Franciszek Ojczyk z Wadowic (*Galicja*), za opiekę i zdrowie całej rodziny; Paulina Grzesica z Kolonji Falwa (*Górny Śląsk*), za wyzdrowienie swego męża i przebycie przezeń ciężkiej operacji, oraz za odzyskanie wzroku; Aleksander Kobylański z Kolbuszowej (*Galicja*), za uwolnienie od pretensji niesumiennego człowieka, który wymagał odeń nienależących mu się pieniędzy; Antoni Kwasek z Luszawy (*Królestwo Polskie*), za wyzdrowienie z wielkich dolegliwości i kataru żołądkowego; Eugenia Szczurowska z Moszczenicy (*Galicja*); Józef Kozdrój z Jurkowa (*Galicja*), za ocalenie życia przy nieostrożnem obchodzeniu się ze strzelbą; Matylda Malcherek z Tworkowa (*Górny Śląsk*), za ocalenie sił po ciężkiej chorobie; Józef i Magdalena Agopsowiczowie z Dornfeldu (*Galicja*), za wybawienie z wielkiego kłopotu i zmartwienia; Franciszek Wieloch z Charlottenfeldu (*Górny Śląsk*), za wyzdrowienie córki z bólu serca i gwałtownego krwiotoku, pomimo że lekarz już był zwątpił o utrzymaniu jej przy życiu i zapowiadał, że w trzech dniach umrzeć musi; Paulina Gola z Zoborza (*Górny Śląsk*), za wygranie procesu; Karolina Holian z Winników (*Galicja*), za dobry obrót pewnej sprawy; W. B. z Jutrosina (*W. Ks. Poznańskie*), za szczęśliwy wynik swej i swego brata operacji.

ROZMAITOŚCI

Nasze obowiązki względem Papieża.

III.

Innem źródłem złego, jakie się szerzy w dzisiejszym świecie, jest samowola ludzka. Podobnie jak rozum, tak i wola współczesnego człowieka pragnie być niezależna, nie cierpi, by ją kto krępował rozkazami, nie chce słuchać nikogo. Posłuszeństwo i pokora, jak mówią, wychodzi dzisiaj z mody, a natomiast zachwala się poczucie własnej niezależności. Wygórowana ta samodzielność i przesadna chęć wolności podkopała dzisiaj wszelką władzę i powagę, na których opierał się moralny porządek świata. Zanika dziś dawne znaczenie ojców w rodzinie, nauczycieli w szkole, rządzących w państwie. Każdą władzę i każdy rozkaz uważa się za zamach na osobistą wolność, za tyranję, wobec której wszelki bunt jest usprawiedliwiony i znajduje sympatję w szerokich kołach, a nawet oklaski. A co dziwna, dzisiejszy człowiek który stanowczo nie chce i nie umie słuchać nikogo, sam narzuca się innym z rozkazami, pragnie panować nad drugimi i to nie tyle dla dobra społeczeństwa, ile raczej dla zadowolenia własnej ambici. Ta to żądza panowania wytwarza tak powszechną gorączkę polityczną, jaka obecnie wstrząsa społeczeństwem. Każdy prawie rwie się do rządów, a ponieważ wszyscy rządzić ani posłować nie mogą, stąd zazdrość, niezgoda, kłótnie, nienawiść, słowem zamieszanie powszechne. Ileż to dzisiaj ludzi zaniedbuje swoje obowiązki stanu, zaniedbuje rodzinę, zapomina o swej duszy i o Panu Bogu, a goni za władzą, którą chce posiąść za wszelką cenę, dość często jedynie w tym celu, oby deptać drugich. Wobec tego trudno się dziwić, że władza straciła swój dawny wpływ i urok i nie może stawić tamy rosnącej z dnia na dzień anarchji.

Ten przesadny ruch wolności i niezależności uderza nietylko na wszelką władzę ludzką, którą ograniczył i ścieśnił do ostateczności, ale zwraca się także przeciw władzy Kościelnej. Nie podoba się fałszywym reformatorom Kościoła katolickiego ten rząd silny, absolutny, żądający posłuszeństwa od wszystkich poddanych, nie ustępujący przed żadnym terrorem. Pragną tedy ci nowinkarze przemienić ustrój naszego Kościoła, i to w duchu nowoczesnego postępu. Chcieliby, jak mówią, rząd kościelny zdemokratyzować, tak, aby nie sam Papież z biskupami rządził w kościele, aby także niższe duchowieństwo, jak chcą jedni, a nawet i świeccy, jak wołają drudzy, byli przypuszczeni do współudziału w rządach. Ich marzeniem jest zaprowadzenie w Kościele jakiegoś parlamentu, złożonego z posłów obieralnych, któryby decydował większością głosów o tem, jak ma postępować proboszcz, biskup, a nawet Ojciec św.

Kościół, jako dobra matka, uwzględnia życzenia swoich owieczek, dyspenzuje od swoich przepisów, zmienia nieraz nawet swoje własne zarządzenia, ile razy tego dobro dusz wymaga; niema jednak władzy zmieniać tego, co sam Chrystus Pan ustanowił. Ponieważ zaś ustrój Kościoła i jego forma rządu pochodzi wprost od Zbawiciela, przeto żadna ludzka potęga w świecie nie zdoła ich przekształcić. Kościół musi po wszystkie wieki pozostać z tym ustrojem, jaki ma obecnie, inaczej nie byłby prawdziwym Kościołem Chrystusa. Nieraz wystarczyłoby może jedno lub drugie niepozorne na oko ustępstwo ze strony Kościoła, aby tysiące a nawet miljony dusz wstrzymać od odstępstwa; a jednak Kościół z boleścią serca patrzył, jak całe kraje odłączały się od niego, bo nie mógł ich zatrzymać bez sprzeniewierzenia się swojemu posłannictwu kosztem jakiejś prawdy od Boga objawionej. Ileż to razy Kościół katolicki w ciągu swego istnienia przebywał takie chwile krytyczne, jak Chrystus Pan wtedy, kiedy zapowiedział ustanowienie Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. « Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może (1), tak mówiły liczne rzesze i odstępowały go, a zostało tylko niewielu wybranych. Pan Jezus nie zatrzymuje nikogo, słów swoich nie cofa ani łagodzi, tylko zwraca się do tych, co zostali i mówi: « Żali i wy odejść chcecie? » Pozostawia im do wyboru, albo wierzyć w tajemnicę, którą objawił, albo pójść za innymi odstępcami.

I dzisiaj podobnie powtarzają rzesze całe: « Twarda jest nauka Kościoła, przestarzała i niezgodna z dzisiejszym postępem; twarde są rządy Kościoła, bezwzględne, tyrańskie, chociaż już wszystkie formy absolutne i tyrańskie upadły; albo tedy nastąpią zmiany w Kościele, albo wszyscy niezadowoleni odpadną. Kościół słyszy te głośne szemrania i boleje nad odstępstwami, ale nie myśli wdawać się w targi i ustępstwa; owszem przez usta dzisiejszego Papieża zwraca się niejako do reszty wiernych z zapytaniem: « Żali i wy odejść chcecie? » Z naciskiem żąda po staremu wiary w odwieczne i niezmienne prawdy, żąda posłuszeństwa dla powagi Kościoła. Poleca wprawdzie reformę, ale w duchu Ewangelji, czyli innemi słowy pragnie cały świat nawrócić do wiary ewangelicznej i do życia podług Ewangelji, od której ludzie odstąpili, a nie myśli wcale nakręcać i przystosowywać nauki Chrystusowej do życzeń reformatorów dzisiejszych, choćby oni nawet byli w większości.

Cóż nam tedy pozostaje uczynić wobec tych błędów, jakie Ojciec św. potępia w swych listach? Nic innego, jak zawołać z Apostołami: « Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz ». Niechaj sobie inni na swoją zgubę tłumaczą po swojemu prawdy katechizmowe, niechaj grożą odstępstwem, jeżeli się nie stanie według ich woli; my Cię nie odstąpimy, Ojcze św., my wytrwamy niezłomnie w dawnej naszej wierze, chcemy Cię słuchać we wszystkiem, gdyż wierzymy, że masz słowa żywota; Ty uczysz prawdy nieomylnej, od Boga objawionej.

Z listu pasterskiego
Najprzew. Księży Biskupów Galicyjskich.

---

(1) Jan. VI, 61.

Polanka Wielka.

Wielki tydzień. Chłopcy zakładowi pomrukują o wyjeździe na święta, o staropolskiem święconem w domu... Ks. Dyrektor zastawia się regulaminem, mityguje ten ruch odśrodkowy małych urwiszów, pociesza, zapowiada wesołe święta i żeby słowa jego nie minęły się z prawdą, zagląda często do prefektury. A ks. prefekt? Robi minę obojętną, udaje, że go cały świat nic nie obchodzi a tymczasem w tajemnicy już od palmowej niedzieli myśli, oblicza, waży, aż mu na czole osiadły chmury,

bo w kieszeni, panie bracie,
albo pustki albo dziury.

Nie zachmurzaj czoła, drogi księże prefekcie, bo obok ciebie chodzi drogą twych myśli i obrachunków.....

Leży sobie wśród pól w pobliżu Oświęcimia piękna, zamożna wioska: *Polanka Wielka*, dobrze znana naszym wychowankom. Podczas gdy nasz ks. prefekt nie umiał bez grubych minusów ukończyć swych rachub i spekulacji, tam w Polance Wielkiej krążył wóz wcale dodatnio obciążony kobiałkami, bochenkami, osełkami, a co stanął przed jaką chatą, to zawartość jego mnożyła się wprawadzie nie cudownie, ale za to w sposób bardzo widoczny i pocieszający, tak iż niebawem wypełniony po brzegi mógł się skierować ku Oświęcimiu, do zakładu, dla którego był przeznaczony. I ku nieopisanej radości młodych i starych posypały się z niego jak z rogu obfitości różne dary wielkanocne: bochenków 51 a bochenki nie takie lwowskie, które reporterzy gazeciarscy muszą mikroskopem obserwować, gdy o nich chcą referować, ale bochenki co się zowie, ciężkie, wielkie, jak przystało na *Wielką Polankę*, gdzie wszystko



SMYRNA — Kaplica świąteczna w Punta.

jest wielkie: wielka rodzina Odrowążów, wielki kapłan przew. *X. Steczko* i wielkie serca jego parafianów. Prócz bochenków znalazło się masła 30 osełek, a jaj wielkanocnych tyle, że darząc po jednem, byłoby można obdarzyć 1420 wychowanków. To szlachetny X. Proboszcz, który tym zbiorem kierował, złożył niby takie życzenia wielkanocne naszemu Zakładowi, aby liczba jego wychowanków urosła do 1420. Skromne życzenie, 1420 wychowanków! wszak to Oratorjum turyńskie ma ich tylko 800. Ale bo też życzenia tak skuteczne i tak śmiałe mogły wypłynąć z serc tak szlachetnych, jak czcigodnego X. Steczki i jego parafian, którzy mogą szczerze powiedzieć o swej wiosce:

A chociażby w innych krajach
Był rozkoszy samych stek,

Tu gdzie rządzi nam ksiądz Steczko
Najszczęśliwszy przecież człek.
Tu nam tylko jest wesoło,
Tutaj znośny życia bój;
Tu nam szczęściem błyszczy czoło,
Tu Bóg zsyła łask swych zdrój.
Tu żyć pragniem z Bożej woli,
Choć niejeden boli cios;
Zniknie z czasem co dziś boli,
Pan Bóg przecież zmieni los.

Szczęśliwym bezwątpienia musi się czuć ten ludek, który umie tak uszczęśliwiać drugich. Bo podobnych niespodzianek zgotował nam już bardzo wiele. Pamiętną po długie lata będzie śród naszych wychowanków wycieczka do Polanki w roku 1904. Cztery lata upłynęło od tego czasu, wiele innych wycieczek mieli odtąd nasi wychowankowie, ale ta jedna pozostała niezatarta w ich pamięci. A chociaż obecnie w zakładzie znajduje się zaledwie jeszcze paru z tych, którzy w niej brali udział, jednak pamięć o niej żyje dotąd między młodemi generacjami.

Corocznie, gdy nadejdzie lato, to nasi wychowankowie widzą na brzegach Soły hasające wesoło cielaki, chociaż obory nie trzymamy; już to każdy wie na pamięć, że one nie skądinąd, jeno z Wielkiej Polanki.

Wspomniałem o rodzinie Odrowążów, której przedstawiciel Jaśnie Wielmożny *Pan Wysocki*, dziedzic w Polance Wielkiej, nie przestaje obsypywać dobrodziejstwami synów X. Bosko. Ilekroć zbliża się jaka większa uroczystość i pragniemy przystroić cokolwiek gołe mury odrestaurowanej świątyni, zawsze zielone lasy tego pobożnego potomka Odrowążów stoją dla nas otwarte, a na stole naszym nierzadko znajdują się dary boże, które urosły pod jego gospodarną ręką. Oby Matka Boska Wspomożycielka zachowała po długie wieki szlachetny ród sługi swego św. Jacka, aby cnoty jego mogły przyświecać jak najpóźniejszym pokoleniom.

Przy tej sposobności należy przyznać co sprawiedliwe i innym wioskom księstwa oświęcimskiego. Dzięki ich pamięci i szlachetnej ofiarności, rodzina Salezjańska może się oddawać spokojnie pracy wychowawczej bez troski o chleb powszedni. Nie siejemy ani orzemy, a co zimy piwnice nasze napełniają się ziemniakami, kapustą i. t. p. Skąd się to wszystko bierze? Zapytać chyba starszych gminnych i innych poczciwych wieśniaków z okolicy jak objeżdżali wioski i zbierali ,,po korcu, po worku, po główce dla Salezjanów w Oświęcimiu.'' Wszystkim naszym szlachetnym dobrodziejom, co ze szczupłych i w pocie czoła osiągniętych zbiorów swoich zechcieli jakąkolwiek cząstkę ofiarować dla naszego domu, niech będą na tem miejscu jak najszczersze dzięki. P. Bóg zapłaci im niewątpliwie ich miłość dla młodzieży wychowującej się w naszym Zakładzie i jesteśmy pewni, że i w rzeczach doczesnych doznają na sobie tego, czego już doznali pierwsi Pomocnicy X. Bosko t. j., że im więcej darowali, tem więcej posiadali.

Bitwa. (1)

Już święte w kościele
Skończono obrzędy,
Niby żórawie długimi rzędy,
Młodzieży wychodzi setek wiele
I po broń szybko bieży,
By tłumnie grać w żołnierzy.
Jaś gdzieś tam strzelbę porwał drewnianą,
Choć i Józio reflektował na nią;
Tadek czemprędzej dopadł kija
I niby szablą gracko wywija;
Staszek aż z grządki wyrwał tyczkę
I już chciałby z nią iść w potyczkę;
Florek jedzie na kiju z butą
I podcinając rutą,
Jak gdyby do biegu rumaka
Pędził rycerz zawadyaka,
Spieszy na podwórze w pełnej zbroi.
Tam już wódz zadąsany stoi.
I krzyczy, ustawia, formuje,
Odlicza, poprawia, musztruje,
A utworzywszy linję bojową,
Ducha ciepłą podnosi mową:
Jak ojczyste kochać kraje,
Jak bić nieprzyjaciół zgraje,
Jak nacierać, rozbijać, kruszyć,
Ścigać, wywracać.....
I kazał ruszyć.
Zawarczały tambory,
I trąbki zagrzmiały,
Wzdrygnął, poruszył się obóz cały
I ruszyły się oba tabory.
Już się spotkali
Rycerze mali.
Tratują, niszczą, szaleją,
Żgają, ścinają, « krew leją »,
I już zwycięstwem uniesieni
Upartą wszczynają gonitwę.....
A cóż to? Czemu przerwali bitwę
I wracają rumieńcem czerwieni?
Czemu tam za nimi wódz wysoki
Smutny powolnymi idzie kroki?
Gdzie pulchne stały głowy kapusty,
I gdzie bujna rosła sałata,
Teraz ogród stratowany, pusty,
Tam teraz widmo śmierci lata.
Zbolała matusia Małgorzata
Idzie się żalić do syna.....
« Matko, ty moja jedyna!
Wszak to młodość, wesołości lata.....
Jenerale! weź te łakocie,
Zwycięzców i pobitych mi nagródź odwagę,
A nadal i na kapustę miejcie uwagę,
Odtąd pardonujcie przy płocie! ».

(1) Rzeczywiste zdarzenie z pierwszych lat działalności czcigodnego ks. Jana Bosko.



PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO
ZAŁOŻONEGO PRZEZ
X. Jana Bosko.
NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLVII.

— O jakże mi przykro! — rzekł ks. Bosko.

— Co księdzu sprawia przykrość? — zapytał p. Grasselli.

— Przykro mi widzieć takiego pana zajmującego się tak podłem rzemiosłem.

— To prawda; ale obowiązek, honor, zajęcie....

— Ja się nad panami lituję i jestem przekonany, że gdybyście byli swobodni, nie poniżalibyście się do tego stopnia. Co do mnie, to wierzcie, że wolałbym ulice zamiatać, niż sobie w ten sposób brudzić twarz, ręce i ubranie. I to adwokat, sędzia, urzędnik publiczny, człowiek, co na królewskim uniwersytecie zdał egzamin, żeby tak się osmarowywał!

— Prawda, prawda; o przeklęta konieczność!

— Ejże, — odezwał się delegat, — lepiej skrócić sprawę; niech nam ksiądz da papiery, których szukamy, to i pójdziemy sobie zaraz!

— Zechciejcie powiedzieć, jakich chcecie odemnie papierów?

— Tych, które mogą interesować władzę.

— Nie mogę wam dać tego, czego nie mam.

— Ale czyż może ksiądz zaprzeczyć temu, że ma papiery władzę interesujące? Pisma np. odnoszące się do Jezuitów, Fransoniego, Papieża?

— Uczynię wam całkowicie zadość; ale pierwej mi powiedzcie, czy uwierzycie temu, co wam powiem?

— Owszem, uwierzymy, byleby nam ksiądz prawdę powiedział.

— To znaczy, że nie chcecie mi wierzyć; zatem szkoda mych słów.

— Ale owszem, wierzymy księdzu, — rzekł adwokat Grasselli.

— Wierzymy księdzu, jak w ewangelję, — dodali inni od siebie.

— Jeśli mi wierzycie, to idźcie sobie z Panem Bogiem, bo ani w tym pokoju, ani w żadnym innym kącie tego domu niema nic takiego, coby nie uchodziło trzymać kapłanowi uczciwemu; nic dla was tu niema.

— A jednak, — zaczął znowu adwokat Tua, zapewniano nas, że u księdza jest „*corpus delicti*", i że badając, dopytamy się go.

— Jeśli nie chcieliście mi wierzyć, poco było mnie dopytywać? Ale powiedzcie mi z łaski swojej, czy macie mnie za głupca?

— Nie, gdzież tam!

— A więc, jeśli głupcem nie jestem, to rzeczy kompromitujących, któreby mogły wpaść w wasze ręce, nie przechowywałbym; gdybym je miał, tobym je podarł lub wyniósł. A teraz szukajcie i na własne oczy się przekonajcie, czy mówię prawdę.

Wszystkie szafy, zamki, kufry, walizy zostały pootwierane, wszystkie najmniejsze papierki, poufne i nie poufne, każdy przedmiot przejrzany z pilnością godną lepszej sprawy.

Ks. Bosko, widząc, że zanosi się to na długo, nie chcąc tracić czasu, ze spokojem, który człowieka sprawiedliwego i ufającego Bogu nigdy nie opuszcza, usiadł przy biurku i zaczął odpowiadać na pilniejsze listy. Gdy adwokat Graselli to zobaczył, rzekł:

— Ksiądz musi nam wszystko pokazać, co pisze.

— Najmilsi, — odrzekł ks. Bosko; — czytajcie wszystko, ile się wam podoba.

On więc pisał, a tamci w pięciu, jeden za drugim brali jego listy i czytali. Ale zdarzało się, że nim pierwszy z nich jeden list przeczytał, już ks. Bosko drugi dawał mu do czytania, tak, że delegat powiedział:

— Co my tu tracimy czas na czytaniu listów ks. Bosko, a nie robimy tego, na cośmy przyszli? Zróbmy tak: jeden niechaj czyta, a reszta niech rewiduje.

Nie obeszło się przytem bez zabawnych epizodów, które zamieniały tę tragedję w istną komedję. Przeglądając komodę, znaleźli zamkniętą szufladę.

— A tu co jest? — pospieszyli z zapytaniem.

— Rzeczy poufne, tajemne, — odpowiedział ks. Bosko od swego biurka; — nie chcę, żeby ktokolwiek o nich wiedział.

— Co tam za tajemnica, co za ukrywanie! Proszę zaraz otwierać!

— Nie mogę tego uczynić. Sądzę, że każdy ma prawo ukrywać to, co mu może albo sławę odebrać, albo ujmę honoru przynieść; proszę więc, przewracajcie gdzieindziej, a tajemnice rodzinne uszanujcie.

— Co za tajemnice! proszę wnet otworzyć, bo odbijem zamek!

— O, jeśli grozicie siłą, to wam ustępuję.

Przy tych słowach ks. Bosko wstał od stołu i poszedł szufladę otworzyć. Potem wrócił do

pisania. W pięciu otaczają komodę, pewni, że tu znajdą „*corpus delicti*"; dziesięć oczu bada każdy skrawek papieru; jeden z nich chwyta adwokat Tua z miną ucieszoną, jakby mówił:

— Aha! mam Cię!

Roztwiera kartę i czyta na głos, tak, by inni słyszeli:

— Chleb dostarczony ks. Bosko przez piekarza Magra..... 7800 lir.

— E, to nie obchodzi rządu! — mówi adwokat i odkłada na bok.

Bierze drugi:

— Za skórę do warsztatu szewskiego ks. Bosko należy się 2150 lir.....

— Ale cóż to za papiery? — pyta adwokat ks. Bosko.

— Ponieważ zaczęliście, czytajcie dalej, a dowiecie się.

Otwierają i znowu coś podobnego; sami się wstydzą, widząc, że tu mowa o samym ryżu, oliwie, makaronach i t. p.; same rachunki do placenia.

— Czemu z nas ksiądz sobie kpi? — mówi delegat.

— Ja nie kpię z nikogo! — odpowiada ksiądz Bosko. Niechciałem, żebyście wiedzieli o moich długach, a wy chcieliście wszystko widzieć i wiedzieć; to dobrze! Gdybyście choć jeden z tych rachunków zapłacili, spełnilibyście dobry uczynek.

Panowie zaczęli się śmiać i wzięli się do czego innego.

Wśród innych papierów znaleźli w archiwum wspomniane brewe papieskie i chcieli je z sobą zabrać.

— O! nie dam, bo to oryginał! — rzekł ks. Bosko.

— Właśnie dlatego musimy je skonfiskować, odrzekł delegat.

— Weźcie raczej kopię!

— Gdzie ona jest?

— Proszę, wydrukowana.

— Ale to nie oryginał.

— Ale dosłowna.

— To tłumaczenie.

— Jest i tekst oryginalny.

— Zobaczymy, — rzekł adwokat Grasselli i zaczął słówko za słówkiem sprawdzać i przekonawszy się, że zgodne z oryginałem, rzekł:

— Dla nas jeszcze lepiej, bo po łacinie i po włosku; łatwiej zrozumieć!

Rękopis zostawili, który ks. Bosko przechowywał, jako cenną pamiątkę.

Raz wziąwszy sobie do głowy, że muszą znaleźć coś takiego, coby rządowi mogli przedstawić, zaczęli grzebać w bibliotece i trafili na gruby tom Bolandystów.

— Co to za księgi?

— To jezuickie książki, które wcale was nie dotyczą; zostawcie je i czego innego szukajcie!

— Jezuickie książki? Oho! wszystkie skonfiskujemy!

— Nie, — odrzekł delegat; — za grube; chyba muła trzebaby po nie sprowadzić. Przedewszystkiem zobaczymy, co w nich jest.

Pierwszy, który do nich zajrzał, nie chcąc pokazać, że grubych ksiąg czytać nie umie, przez dobre pół godziny nad niemi siedział; w końcu zawołał:

— A, niech je tam!.... Oczy sobie psuć nad łaciną! Gdybym był królem, zabroniłbym drukować w tym języku. Nakoniec proszę powiedzieć, o czem tu mowa?

— To, nad czem wy siedzicie, to żywot św. Szymona Stylity. Posłuchajcie wszyscy: Ten człowiek nadzwyczajny, bojąc się piekła i wiedząc, że ma jedną duszę, a bojąc się ją utracić, opuścił ojczyznę, krewnych, przyjaciół i udał się na puszczę. Wszedł potem na wysoki słup i wołał z niego zawsze na ludzi, weselących się tylko z życia, by pomyśleli o karach wiecznych, które są w tamtem życiu przygotowane dla grzeszników.

— O, wystarczy, wystarczy!.... Jeśli dłużej potrwa kazanie, pójdziemy wszyscy do spowiedzi.

— O! to, to właśnie! Dziś sobota, jutro uroczysty dzień Zielonych Świąt. Około piątej zaczyna się spowiedź moich chłopaczków. Co za śliczny byłby przykład, gdybyście pierwsi poszli!

— To naprawdę byłoby warte zapisania w kronikach, gdyby nasza rewizja skończyła się spowiedzią.

— Proszę się więc przygotować; chętnie wam poświęcę cały wieczór i to z większą korzyścią, niż na rewizję.

— E, dla mnie byłaby bezskuteczną, — rzekł adwokat Grasso, — bo skruchy nie czuję.

Tymczasem upłynęły blizko trzy godziny na bezskutecznych poszukiwaniach, a panowie rewidenci tak z powodu utrudzenia przy niewdzięcznej swojej służbie, jakoteż z powodu kurzu, którego nałykali się przy wertowaniu starych ksiąg, a także z powodu gorąca w pokoju, porządnie byli spragnieni. Ks. Bosko to spostrzegł i ulitował się nad nimi. Na chwilę przedtem wszedł był do pokoju Józef Buzzetti, pod pozorem, że miał jakiś interes do ks. Bosko, a właściwie, by się dowiedzieć, czy ks. Bosko czego nie potrzebuje; to też kazał mu przynieść coś do picia. W owym czasie uczniowie już byli wyszli z klas po skończeniu lekcji i spędzali nieomal w milczeniu rekreację. Stali grupami na dziedzińcu, rozmawiając po cichu.; inni szli, albo wracali z kościoła, by modlić się o dobry skutek

całej sprawy; wszyscy z upragnieniem wyczekiwali jej końca, tak była przykrą i tyle wszystkim smutku sprawiała. Gdy ujrzeli Buzzetiego, wchodzącego do pokoju ks. Bosko z tacą, butelką i szklankami w rękach, ożywiły im się serca nadzieją i zaczęli dawać znaki najwyższego rozradowania.

Panowie rewidenci, przekonawszy się, że ks. Bosko nie był osobistością mogącą wzbudzać obawę w rządzie, i widząc prócz tego, jak był dobrym i grzecznym nawet wówczas, gdy spełniali względem niego tak wstrętny obowiązek,

— A ja najwięcej! — zakończył adwokat Grasselli.

— Zatem zaczynajmy! — rzekł ks. Bosko.

— Coby gazety powiedziały, gdybyśmy tak zrobili? — zauważył delegat.

— A jeśli do djabła na mieszkanie pójdziecie, to czy gazety lub gazeciarze was stamtąd wyratują? — odrzekł na to ks. Bosko.

— Ma ksiądz rację, tylko na dziś wystarczy, odłożmy na potem; umyślnie w tym celu przyjdziemy.

Tymczasem czas uciekał, już było po szóstej



LUBLANA — Wychowankowie zakładu Salezjańskiego.

powzięli dla niego w końcu szacunek i uwielbienie, podziękowali mu i wszyscy wesoło zdrowie jego pili.

Poprzednie żarty i uprzejme słówka od czasu do czasu ku nim zwracane przez ks. Bosko, uczyniły go do pewnego stopnia panem serc ich; to też gdy wypili, ks. Bosko zwrócił im uwagę, że nadeszła godzina, w której zwykle zaczynał chłopców w soboty spowiadać. Dlatego prosił, by albo pozwolili im, według zwyczaju, w tym celu przychodzić do jego pokoju, albo sami dali dobry początek i przystąpili do spowiedzi.

— Jabym tego potrzebował! odezwał się jeden.

— Ja również, — dodał drugi,

wieczorem; wszystkie kąty w pokoju ks. Bosko i w bibliotece przeszperane nie wykazały niczego. Już nie spragnieni tylko, ale i zgłodniali byli rewidenci; ks. Bosko to na prawo, to na lewo odwoływano; chłopcy, przyzwyczajeni o tej porze przychodzić do spowiedzi, zaczynali z policjantami małe utarczki, by ich dopuszczono. Stąd sami urzędnicy uważali za dogodniejsze dla siebie spokojnie się wynieść; ale ks. Bosko się temu sprzeciwił:

— Proszę spisać protokół, a potem wolno panom odejść.

— W urzędzie go spiszemy, — odpowiedział delegat.

— Nie wypada to ani panom, ani mnie, — rzekł na to ks. Bosko.

— Dlaczego?

— Bo tak samo panowie, jak i ja moglibyśmy coś zmienić w opisie tego, co zaszło; dlatego też niech protokół tu będzie spisany.

— Ale kiedyśmy nic nie znaleźli?

— Proszę w tym sensie i protokół zestawić, że niceście panowie nie znaleźli.

— Czy i ksiądz go podpisze?

— Jeśli sama prawda w nim będzie, podpiszę.

I zestawiono protokół, który brzmiał tak:

„W r. 1860. dnia 26. maja w Turynie, w domu wielebnego ks. Jana Bosko, utrzymującego konwikt dla studentów i rzemieślników, na ulicy Cottolengo, stosownie do rozkazu J. W. Pana policmajstra turyńskiego Chiapussi, my niżej podpisani: delegat Grasso, adwokaci Tua i Grasselli, w towarzystwie policjantów, w obecności wyżej wspomnianego ks. Bosko, przystąpiliśmy do drobiazgowej rewizji wszystkich kątów, składów, papierów, książek, jakie się w jego mieszkaniu znajdują, ale nic nie znaleźliśmy takiego, coby mogło interesować władze rządowe, co niniejszym protokółem stwierdzamy, z podpisem wszystkich obecnych i kopję tego protokołu na żądanie ks. Bosko, jemu wręczamy."

Niewinność zatem ks. Bosko i wszystkich nas była całkowicie stwierdzoną. Protokół ten winien był przekonać pewnych przedstawicieli rządu, że nas mogą zostawić w spokoju; ale stało się inaczej.

Godne zaznaczenia, że skoro po Turynie rozeszła się wiadomość o rewizji, wnet tegoż wieczora rozpoczęła się procesja rozmaitych osób ze stanu duchownego i świeckiego, z ludu i arystokracji z oznakami najwyższego współczucia dla ks. Bosko. Jednym z pierwszych był czcigodny ksiądz kanonik Alojzy Anglesio, przełożony sąsiedniego przytułku ks. Cottolengo, który niedopuszczony przez policjantów, jeszcze wówczas obecnych w naszym domu, kazał jednemu klerykowi, którego ujrzał przy drzwiach powiedzieć ks. Bosko te prorocze wyrazy:

Idź do ks. Bosko i powiedz mu ode mnie, żeby nie tracił odwagi i miał ufność. Dziś oratorjum św. Franciszka Salezego Pan Bóg wystawił na próbę; ale odtąd tak się ono będzie rozwijać, że dobroczynny wpływ swój wywierać będzie poza Turynem i w wielu częściach świata.

Widzimy też, jak się to sprawdza.

(D. c. n.).





ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni

MISJONARZA SALEZJAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLVI.

Konferencje w Mercedes. — Hypnotyzm zdemaskowany. — Nawrócenia w Paysandú. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w Las Piedras. — Opatrznościowe zrządzenie. — Skutki cyklonu. — Przeczucie serca. — W drodze do San Paulo. — Przygotowania do uroczystości na cześć Krzysztofa Kolumba w Rio Janeiro. — Wpływ słów biskupa. — W Guaratinguetá. — Zgorszenie naprawione. — Gniew i pogróżki nieprzyjaciół. — Przebaczenie i chrześcijański heroizm. — Czy to nie zemsta?

Pragnienia Salezjanów i ich wychowanków w Willa Kolon i w Montewideo były nakoniec w zupełności spełnione. Wszyscy nacieszyli się obecnością drogiego ojca; raz jeszcze usłyszeli jego głos zachęcający ich do pracy, pobożności, do życia prawdziwie bogobojnego i chrześcijańskiego. Wszyscy wspólnie obchodzili radośnie dzień Matki Boskiej Wspomożenia, a uroczystości temu obchodowi przydawała obecność ukochanego biskupa oraz wielu przyjaciół i dobroczyńców. Lecz teraz inne dziatki nie mniej ukochane, dopominały się o jego odwiedziny, a czuł, że serce jego nie będzie zaspokojone, dopóki i tamtych nie zadowoli. Ruszył więc na dalszą inspekcję domów salezjańskech, których od roku nie oglądał i gdzie go niecierpliwie oczekiwano.

Przeglądając dziennik, który prowadził jego sekretarz ks. Bernard Willaamil, znajdujemy, że 26-go maja biskup Lasagna znajdował się w Mercedes, gdzie najpierw umocnił i podniecił gorliwość Sióstr M. B. Wspomożenia, potem miewał nauki dla Sióstr tak zwanych od *Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym*, konferencje dla Pań z Tow. Św. Wincentego à Paulo, dla Dzieci Marji, dla Sióstr św. Józefa i dla robotników katolickich. Nie dość na tem: pracuje także ze wszystkich sił w kościele parafialnym, gdzie w całym szeregu pięknych nauk stara się zwalczać szerzącą się zarazę hypnotyzmu. Wykazuje niezbitymi dowodami, że ta rzekoma *nauka* sprzeciwia się prawu bożemu, bo nikomu nie wolno zrzec się swej godności ludzkiej i swej wolnej woli, a do tego doprowadza stosunek hypnotyzującego do zahypnotyzowanego. Wykazuie dalej, że te praktyki sprzeciwiają się szóstemu i siódmemu przykazaniu, bo

osoba poddana takiemu nienaturalnemu wpływowi może łatwo stać się, — zwłaszcza jeżeli jest kobietą, — narzędziem niemoralności lub oszustwa; potępia je wreszcie dla tego, że nie można nigdy zakreślić granic, gdzie sięga wpływ naturalnego hypnotyzmu a spirytyzmu, pod którym ukrywa się działanie szatańskie. Przy końcu tych niezwykłych nauk zaznacza, jak mądrem i roztropnem jest postępowanie Kościoła, który zabrania posługiwać się hypnotyzmem, podczas gdy niektórzy lekarze chcą go uważać za rzecz niewinną i dozwoloną. Potrzeba było, aby miasto Mercedes usłyszało w tym przedmiocie słowo jasne, uczone i poważne, wszyscy mieszkańcy bowiem zajęci byli wyłącznie cudami działanemi przez niejakiego hr. Dâse, który potrafił sobie zdobyć wielki rozgłos, popisując się publicznie licznemi doświadczeniami. Biskup prosił o modlitwy wszystkie Zgromadzenia zakonne i dobrych chrześcijan w mieście, aby jego praca kaznodziejska odniosła skutek; w istocie P. Bóg pobłogosławił jego usiłowaniom, bo w krótkim czasie sławny hypnotyzator został zapomniany.

Kilka dni zaledwie upłynęło, a już widzimy naszego biskupa pośród Salezjanów w Paysandù; zabawił tu przeszło tydzień, każąc, spowiadając i bierzmując. Mieszkańcy miasta i okolicy nie zaniedbali też korzystać z gorliwości dobrego swego Pasterza i wiele dusz, które oddawna oddaliły się były od Boga, powróciły teraz do niego. Nadmienimy w szczególności o nawróceniu młodej 21-letniej panny Katarzyny Sambers, która zrywając z błędami protestantyzmu, powróciła do Kościoła katolickiego. Biskup chciał sam udzielić jej warunkowego Sakramentu Chrztu, a podczas gdy schylony nad neofitką, dmuchając jej w twarz, rozkazywał mocą od Boga sobie daną szatanowi ustąpić przed Duchem św. i wymawiał sakramentalne słowa: *Exi ab ea immunde spiritus et da locum Spiritui Sancto,* dreszcz tajemniczy wstrząsnął całem ciałem dziewczęcia, co zauważył zarówno celebrujący, jak i wszyscy obecni. Tak to trudno przychodzi szatanowi opuścić duszę, którą opanował!

Zaledwie biskup Lasagna powrócił do Willa Kolon, przedsięwziął nowe trudne dzieło: ilekroć odwiedzał nowicjat Sióstr M. B. Wspomożycielki w Las Piedras, ubolewał nad ciasnotą i ubóstwem sali zastępującej oratorjum. Byłby chciał postawić tutaj obszerną kaplicę, mogącą pomieścić całe zgromadzenie oraz liczne osoby świeckie, chcące uczestniczyć w nabożeństwie, lecz zawsze powstrzymywał go brak pieniędzy. Nareszcie, widząc gwałtowną potrzebę tej budowy, kazał rozpocząć roboty bez innych funduszów, prócz ufności w Opatrzność boską: dnia 9-go czerwca, gdy obchodzono tu święto M. B. Wspomożenia, pobłogosławił kamień węgielny nowego kościoła. Niestety! nie doczekał się jego ukończenia!

20-go czerwca udał się do Montewideo, aby odwiedzić biskupa ks. Solera oraz konsula paraguajskiego p. Alonso Criado. Zobowiązawszy się wziąć udział nazajutrz w uroczystości Serca Jezusowego w kościele pod temże wezwaniem, nie powrócił tego wieczora do Willa Kolon, co było prawdziwem zrządzeniem Opatrzności. Tej nocy bowiem zerwał się nad Kolegjum Piusa IX cyklon niesłychanej gwałtowności, który uniósł dach z części budynku i rzucił go na poblizką drogę jak żdźbło słomy. Sufit pokoju biskupa zapadł się, druzgocąc jego łóżko, a cały pokój zalany został wodą. Matka Boska Wspomożycielka zrządziła, że biskup był nieobecny, za co nieomieszkał złożyć Jej synowskich dzięków.

Duch święty uczy nas, że droga życia sprawiedliwych podobna jest do drogi słońca, które wstaje na wschodzie, wznosi się zwolna w górę, powiększając swój blask, dopóki o południu nie zajaśnieje w pełni: *Justorum semita, quasi lux splendens processit et crescit usque ad perfectam diem* (1). Któż nie uzna, że te słowa stosują się wybornie do naszego Apostoła, którego prawdziwie nazwać można jasnem światłem w Kościele? Chwyta się wspaniałomyślnie wszystkich prac apostolskich, rozszerzając każdodziennie sferę swego działania, a gdy wyniesiony dla swych cnót na najwyższą godność biskupią, staje u szczytu swego zawodu, wówczas jeszcze bardziej oświeca, rozgrzewa, rozjaśnia każdą miejscowość, gdzie stąpi. Dotąd byliśmy świadkami jego zbawiennego wpływu na zakłady salezjańskie w Uruguaju: teraz trzeba mu tę samą działalność rozwinąć we wschodniej Brazylji, której już od roku nie odwiedzał. Dopełnił tego w sierpniu r. 1895.

W dzień 15-ty t. m. po pontyfikalnej celebrze i kazaniu siada wieczorem na statek *Destero* w towarzystwie 10 osób, tak braci, jak Sióstr M. B. Wspomożenia. Była to część personału, który przeznaczał do szkoły rolniczej w Cachoeira, i dla szkół dziewcząt w Ouro Preto i w Ponte Nowa w stanie Minas Geraes. Przy odjeździe biskupa z Willa Kolon można było widzieć na jego twarzy niezwykły u niego wyraz głębokiego smutku. Wielkie zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy postanowił spisać testament i zostawić niektóre rozporządzenia. Okazywał w tych chwilach wyrafinowaną do ostateczności czułość dla swych braci i wychowanków i mówił tym, którzy się dziwili jego postępowaniu: ,,Nie wiedzieć, co może zajść w ciągu tak długiej podróży!...'' A jednak odbył ich już wiele, nawet dłuższych i przykrzejszych, a nigdy nie okazywał najmniejszej obawy, żadnego przeczucia, jak w tej chwili. Bóg zsyła natchnienia swym wiernym sługom!

Podróż była powolna i nudna: statek *Destero* zatrzymywał się przy wszystkich portach po drodze, aby wyładowywać i zabierać towary. Biskup skorzystał z tych przystanków, aby wylądować w Rio Grande, w Destero, w San Francisco, gdzie jego odwiedziny przyniosły pociechę i pożytek duchowny licznym, znanym mu domom zakonnym, oraz wielu Pomocnikom Salezjańskim. Dopiero 25-go sierpnia parowiec zawinął do portu Santos,

(1) Prov. IV. 18.

a nazajutrz nasi misjonarze powitani byli z zapałem w zakładzie Serca Jezusowego w San Paulo, który stał się niejako generalną kwaterą biskupa. Stąd mógł się udać bądź do Loreny, bądź do Rio Janeiro lub Guaratinguetà, t. j. wszędzie gdzie go wzywało dobro dusz. Nie możemy jednak iść za nim w tych rozlicznych misjach. Natomiast trzeba nam zwrócić uwagę na kilka ważnych faktów.

Z inicjatywy biskupa Lasagni miasto Rio Janeiro postanowiło obchodzić wielki narodowy obchód na cześć Krzysztofa Kolumba w 400-setną rocznicę odkrycia Brazylji. Znając doskonale charakter tych młodych ludów, biskup nie tylko był mocno przekonany, że należy szanować ich głęboką i sprawiedliwą miłość dla kraju ojczystego, ale uważał ponadto, że misjonarze powinni posługiwać się roztropnie temi uczuciami patrjotycznemi, aby zachęcać obywateli do przynoszenia zaszczytu swej ojczyźnie przez życie cnotliwe, oparte na wierze i chrześcijańskich obyczajach, w czem leży jedyne źródło prawdziwej wielkości tak jednostek jak narodów. Dla tego zdało mu się dobrem i właściwem, aby miasto Rio Janeiro urządziło wielką uroczystość kościelną i świecką dla uczczenia Krzysztofa Kolumba i podziękowania Bogu, że natchnął dzielnego marynarza odwagą i poświęceniem, by zanieść dzikim ludom amerykańskim światło Ewangielji i cywilizacji.

Przy pomocy energicznych Pomocników Salezjańskich, których przejął własnym zapałem, zawiązano komitet w tym celu. Członkowie komitetu zabrali się natychmiast do zbierania składek na pokrycie kosztów dekoracji, iluminacji, muzyki i t. d. Biskup Lasagna uzyskał, że wspaniały kościół Św. Franciszka z Pauli oddany został komitetowi do rozporządzenia; uprosił arcybiskupa Amorina, aby celebrował, a sam mimo że nie posiadał jeszcze doskonale języka portugalskiego, postanowił mieć przemowę. Świetnę powodzenie uwieńczyło starania biskupa i komitetu. Uroczystość, naznaczona na dzień 12. października, była prawdziwie wspaniałą, jak twierdzi dziennik *L'Apostolo*, z którego przedrukowujemy pełne zapału sprawozdanie, ogłoszone w numerze z dnia następnego: „Ani Rio Janeiro, ani Brazylja, ani Ameryka nigdy nie widziały uroczystości podobnej do tej, której byliśmy świadkami 12-go października. Wielki fakt odkrycia nowego świata nigdy nie był wspanialej upamiętniony, niż to widzieliśmy w tym dniu na ulicach, na placach, w domach prywatnych i gmachach publicznych, ale szczególniej w kościele św. Franciszka z Pauli, gdzie jeszcze może Duch Boży nie poruszył tak głęboko serc, nie tylko ludzi wierzących, ale i obojętnych, którzy się tam znaleźli w wielkiej liczbie, aby słuchać głosu biskupa Lasagni, natchnionego głębokiem przekonaniem i rozpalonego gorącą miłością. Znakomity mówca porwał całe ogromne zgromadzenie swą niezwykłego rodzaju elokwencją. Była to przepyszna mowa!"

Treść mowy biskupa była taka: Przedstawił swym słuchaczom w osobie Krzysztofa Kolumba niejako pierwszego misjonarza amerykańskiego i dowodził, że jest obowiązkiem każdego prawego chrześcijanina prowadzić dalej dzieło Kolumba, przypuszczając biedne dzikie ludy do udziału w skarbach duchowych, bądź przez czynną pracę nad ich nawróceniem, bądź też przynajmniej przez wspieranie misji jałmużną. Kończąc, wskazywał na misjonarzy salezjańskich, gotowych iść śladami Franciszkanów, Dominikanów, Jezuitów i oddać się całkiem na usługi Indjan, aby z nich uczynić braci w Chrystusie, i opowiedział w krótkości swoją podróż do Matto-Grosso i wszystkie okropności, których był naocznym świadkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącach lipcu i sierpniu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącach lipcu i sierpniu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1) W dzień Nawiedzenia Najśw. Marji Panny (2. lipca).

2) W dzień Najśw. Krwi Pana Jezusa (5. lipca).

3) W dzień Matki Boskiej Szkaplerznej (16. lipca).

4) W dzień Przemienienia Pańskiego (6. sierpnia).

5) W dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny (15. sierpnia).

6) W dzień Najśw. Serca Najśw. M. Panny (23. sierpnia).

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

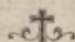
b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

NEKROLOG.

Będaszewski X. Konstanty, — Harta, *Galicja.*
Benkowski Alexander, — Kartuzy, *Prusy Zachodnie.*
Białas Joanna, — Świętochłowice, *Górny Śląsk.*
Bieniek Józefa, — Niemieckie Piekary, *Górny Śląsk.*
Błociszewska Marja, — Kraków, *Galicja.*
Bordich Marjanna, — Ścieglice, *Prusy.*
Brodacki Jan, — Stare Tłoki, *Górny Śląsk.*
Chajda Anna, — Jordanów, *Galicja.*
Chojnacki W., — Nowemiasto, *W. Ks. Poznańskie.*
Chrobak Szymon, — Straconka, *Galicja.*
Ciopała Józef, — Pawłowice, *Górny Śląsk.*
Cobel Stanisław, — Witkowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Cora Marja, — Izdebnik, *Galicja.*
Czapski Franciszek, — Jezierzany, *Galicja.*
Czerniak Antoni, — Kajewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Czerwiński Tadeusz, — Lubcz, *W. Ks. Poznańskie.*
Dąbrowska Wanda, — Nowy Sącz, *Galicja.*
Duralska Rozalja, — Chyrów, *Galicja.*
Dziwok Ludwik, — Radoszów, *Górny Śląsk.*
Działyński Mikołaj, — Przemyśl, *Galicja.*
Fitzoń Franciszek, — Roszowice, *Górny Śląsk.*
Florkowski W., — Żerków, *W. Ks. Poznańskie.*
Gajda Stefan, — Dąb, *Górny Śląsk.*
Ganswindt Mateusz, — Wołowna, *Prusy Wschodnie.*
Gardo Mikołaj, — Gniezno, *W. Ks. Poznańskie.*
Gawlik Paweł, — Sławice, *Górny Śląsk.*
Glagla Teodor, — Gliwice, *Górny Śląsk.*
Gomoluch Karol, — Laurahuta, *Górny Śląsk.*
Górnik Jan, — Świnów, *Górny Śląsk.*
Gulik Paweł, — Podhorce, *Galicja.*
Helbin Marja, — Dąbrowa, *Galicja.*
Jaremkiewicz Marja, — Kraków, *Galicja.*
Kaczmarczyk Marjanna, — Jordanów, *Galicja.*
Kalemba Andrzej, — Tarnawa Dolna, *Galicja.*
Kobiela Michał, — Stare Ręboszewo, *Prusy Zachodnie.*
Kobliczek Franciszek, — Tworek, *Górny Śląsk.*
Kołodziej Franciszka, — Poremba, *Górny Śląsk.*
Koziołek Agnieszka, — Straconka, *Galicja.*
Krenz Stanisław — Sierakowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Kruk Franciszek, — Mszczyczyn, *W. Ks. Poznańskie.*
Krzyż Elżbieta, — Straconka, *Galicja.*
Kupna Józefina, — Maciejowice, *Górny Śląsk.*
Latawicz Piotr, — Sietesz, *Galicja.*
Leśniak Szymon, — Brodnica, *Prusy Zachodnie.*
Lipa Zofja, — Sidzina, *Galicja.*
Liszka Jan, — Mikulczyce, *Górny Śląsk.*
Maj Franciszek, — Tursk, *W. Ks. Poznańskie.*
Marcinkowski Ignacy, — Warszawa, *Królestwo Polskie.*
Mazur Marjanna, — Cmolas, *Galicja.*
Melc Leopold, — Tworków, *Górny Śląsk,*
Michalski Józef, — Siewkowice, *Górny Śląsk.*
Musiałek Stanisław, — Jarocin, *W. Ks. Poznańskie.*
Niklewicz Błażej, — Sambor, *Galicja.*
Niklewski Stanisław — Jarocin, *W. Ks. Poznańskie.*
Niziеński Jan, — Stryj, Galicja.
Nowak Jan, — Jarosław, *Galicja.*
Oleksiński Tomasz, — Jarosław, *Galicja.*
Olszewska Wiktorja, — Kleszczewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Panitz Szymon, — Kadłub-Turawa, *Górny Śląsk.*
Pietrulla Franciszek, — Pawłówko, *Górny Śląsk.*
Piotrowski Marcin, — Poznań, *W. Ks. Poznańskie.*
Pluciński Franciszek, — Środ *W. Ks. Poznańskie.*
Potrykus Franciszek, — Lubcz, *Prusy Zachodnie.*
Preibisz X. Bernard, — Tarnów, *Galicja.*
Raatz X. Leon, — Marysin, *W. Ks. Poznańskie.*
Rabiasz Franciszek, — Tymowa, *Galicja.*
Ratzek Jan, — Lipiny, *Górny Śląsk.*
Rejańczyk Grzegorz, — Trawnik, *Górny Śląsk.*
Rozignał Franciszka, — Królewska Huta, *Górny Śląsk.*
Ryska Walenty, — Czarnuchowice, *Górny Śląsk.*
Schichta Franciszka, — Szczepanowice, *Górny Śląsk.*
Scierski Paweł, — Górki, *Górny Śląsk.*
Serba Jan, — Bnin, *W. Ks. Poznańskie.*
Sikora X. Jakób, — Grylewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Skabski Stanisław, — Czempiń, *W. Ks. Poznańskie.*
Trzop Michał, — Sidzina, *Galicja.*
Trzopińska Agata, — Sidzina, *Galicja.*
Ulbrych X. Józef, — Wojcin, *W. Ks. Poznańskie.*
Wardynga Pius, — Burowiec, *Górny Śląsk.*
Węgrzynek Władysław, — Zator, *Galicja.*
Wilk Katarzyna, — Uście Solne, *Galicja.*
Witoszyńska Eugenia, — Ruszkowice, *Galicja.*
Zaręba Regina, — Izdebnik, *Galicja.*



Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).